Nr. 16. Lwów — Piątek dnia 21 Stycznia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy

Nadesłane na trzeciej stronicy:

Dziś:	św. Agnieszki M.	Połyjewkta	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o 7 m. 49	Długość dnia g. 8 m. 46
Jutro:	św. Wincentego	Hryhorya Ep.	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 4 „ 35	Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 stycznia.

Dość długie i niby bardzo bezstronne studyum pod tytułem „Przyszłość Austro-Węgier", napisane przez jakiegoś Austriacusa, ogłosiło londyńskie czasopismo *Review of Reviews*. Na temat ten napisano już w ciągu kilku miesięcy tyle rozpraw, że z nich możnaby złożyć sporą biblioteczkę, ale przeczytać tego wszystkiego niepodobna. To jednak studyum poleca redakcya czasopisma specyalnej uwadze czytelników, a w reklamach dzienników angielskich, zrobionych Austriacusowi, dano do zrozumienia, że pod tym pseudonymem skrywa się wybitny mąż stanu austro-węgierski. Zobaczmy tedy, jak taki znawca przedstawił monarchię habsburską publiczności angielskiej.

Przedewszystkiem powiedzmy, że tytuł rozprawy nie odpowiada treści. Podług niej „Austro-Węgry nie mają przyszłości. Staczają się one ku rewolucyi, której nic nie zażegna, a będzie ona straszniejsza od wojny domowej w r. 1848, bo wtedy były tylko dwie walczące strony, a w bliskiej przyszłości będzie ich przeszło tuzin. Pożar zacznie się z wszystkich węgłów, a będzie taki straszny, huczący, że sąsiadom wypadnie stanąć do ratunku — już nie domostwa, pożeranego ogniem rewolucyi, lecz przynajmniej uczuć ogólno-ludzkich, i skończy się wszystko tak, że Rosya weźmie wszystkich Słowian, Germania wszystkich Niemców, a resztkami podzielą się inni sąsiedzi". Zastanówmy się nad tem proroctwem. Kto choć trochę wie, jak narodowości są pomięszane w Austryi, ten nie potrafi zrozumieć, jaką maszyną odbędzie się takie ich przesiewanie, aby Rosyi dostali się tylko Słowianie, Niemcom tylko Niemcy i t. d. Lecz mniejsza już o to, ponieważ wszystkie proroctwa od początku świata były niedokładne. Dlaczego koniecznie będzie rewolucya? „Dlatego — powiada Austriacus — że narodowe namiętności wciąż się wzmagają i rosną, wytwarzając nienawiść wzajemną i prądy odśrodkowe, rozsadzające monarchię; ta walka — jak każda szalona namiętność — coraz bardziej radykalizuje wszystkich, a każdy radykalizm tem się odznacza, że za prawo uznaje tylko to, co mu dogadza, wszystko zaś inne, choćby najświętsze i najbardziej legalne, ma za gwałt. To też Austro-Węgry niesłychanie się radykalizują, a równocześnie prawo słabnie. Gdy zaś tak dzieje się z całością, gdy się wszyscy zniżają na etycznej skali, wychodzi to na korzyść socyalizmu. On się tuczy i rozrasta, występując tymczasem pod różnemi nazwami. Antysemityzm, omladyna, obstrukcyonizm, chrześcijański socyalizm — to wszystko w gruncie rzeczy tymczasowa odmiana socyalizmu demokratycznego, który w Austryi jest bardziej anarchiczny, aniżeli we Francyi i Niemczech. Austrya może istnieć i mieć swoją rolę w Europie jako państwo centralistyczne, ale jako federacya jest niedorzecznością, raz dlatego, że nie będzie końca coraz drobniejszym podziałom na autonomiczne kraje, a powtóre, że federacya wymaga, aby wszyscy jej członkowie posiadali równą wartość cywilizacyjną. W Szwajcaryi panują trzy języki i to już przedstawia wielką trudność, która nie rzuca się w oczy tylko dlatego, że Związek szwajcarski nie tworzy wielkiego mocarstwa, ani siły militarnej, ani dyplomatycznego czynnika. Szwajcarya jest niedokształconem, albo przekształconem państwem w dzisiejszem jego pojęciu. Austrya być tem nie może, bo ma światowe i morskie interesa; na mocy położenia geograficznego musi prowadzić wielką politykę, a zatem być spoistą. Lecz mniejsza już o to, gdyby miała, jak Szwajcarya, tylko trzy języki, a wszystkie równo cywilizowane, lecz ma ich aż jedynaście, zupełnie niejednako wykształconych. Niemiec bez ubliżenia swej dumie narodowej może mówić po włosku, po francusku, lub po angielsku, ale trudno mu mieć za złe, że nie chce zniżać swego języka do jakiegoś tam słowiańskiego narzecza!"

W całem tem rozumowaniu Austriacusa jest mięszanina dobrych spostrzeżeń i błędnych wniosków. Prawda, że walki narodowościowe radykalizują ogół i wychodzą na korzyść socyalizmowi. Prawda i to, że Austrya nigdy nie może być Szwajcaryą, lecz musi zostać wielkiem mocarstwem, bo inaczej będzie rozebrana. Prawda wreszcie, że z trzema językami łatwiej sobie dać radę, niż z jedynastoma. Ale najpierw Austriacus zapomniał powiedzieć dlaczego z tych walk narodowościowych koniecznie będzie rewolucya ogólna. Rozumiemy, dlaczego zapomniał, bo jak taka rewolucya być może? Jak Styrya podniesie kosy na Czechów, Tyrol — na Morawian, albo Galicya — już nie wiemy na kogo? Żeby zaś w imię socyalizmu podniosły się wszystkie narody austryackie, tego chyba nikt nie przypuści. Następuje, co do owych jedynastu języków w Austro-Węgrzech — oprócz dwunastego, którym jest wspólny dla wszystkich, — niemiecki. Austriacus przecie wie, nikt tych jedynastu języków nie żąda dla całego państwa; rozdzielają się one na kraje w ten sposób, że w każdym jest najwięcej dwa, oprócz wspólnego dla całego państwa; ponieważ zaś te kraje, naprzykład Czechy, są obszarem i liczbą ludności większe od Szwajcaryi, przeto bez trudu umieścić tam można dwa języki, skoro w Szwajcaryi mieści się ich trzy. Istotnie, byłoby fatalne, gdyby w centralnym rządzie, w dyplomatycznej służbie, w wojsku i marynarce było aż jedynaście języków. Ale tego nikt nie żąda. Chodzi tylko o dogodności lokalne, o ułatwienia dla tych osób, które nie posiadają żadnego języka prócz rodzinnego, a mają przecież stosunki z sądami i urzędami. Jeżeli Austriacus nie chce tych dogodności przyznać nie-Niemcom w Austryi, to winę chaosu podziela z centralistycznymi Niemcami. Ich duma narodowa nie pozwala im uczyć się słowiańskich języków, bo one nie są równorzędne z niemieckim, jak francuski lub włoski. To jest argument powtórzony już najmniej milion razy, ale nie wiemy, czy choć jeden raz zastanowili się Niemcy nad tem, że to nie jest żaden argument. Gdzie dowód, że koniecznie potrzebna jest równorzędność języków, aby ich można było się uczyć bez obrażenia swej dumy? Tu decyduje po prostu interes osobisty jednostek. Jak kupiec niemiecki, handlujący w Belgradzie, uczy się dla własnej wygody po serbsku, aby lepiej sprzedawać Serbom swoje towary, tak Niemiec, który zechce być urzędnikiem lub kupcem naprzykład w Słowacyi, może się nauczyć po słowacku.

Ale te rozumowania Austriacusa — błędne, czy nie — nie zawierają przynajmniej świadomych fałszów. W rozprawie jednak i one się znajdują. Autor pisze: „Podczas ostatnich wielkich manewrów w Czechach był taki wypadek: bardzo wykształcony, utalentowany wojskowo, mówiący po niemiecku, francusku, włosku i angielsku oficer dowodził artyleryą, która zajmowała nader ważną i niebezpieczną pozycyą. W pewnej chwili przywoływał do tego oficera kapral huzarów i coś prędko powiedział mu po węgiersku. Oficer nie zrozumiał, zapytał po niemiecku, lecz kapral rzucił mu: „nem tudom!" — i odjechał. W chwilę potem wrył się przed oficerem kapral ułański i powiedział mu coś zadyszanym głosem po polsku; oficer znowu zapytał po niemiecku, o co idzie, lecz ułan odrzekł: „ne znam!" (ma to być po polsku) i pomknął dalej. Minęła może sekunda i przed oficerem stanął na spienionym koniu kapral dragoński, krzycząc coś po czesku. Oficer zniecierpliwiony zawołał: „Czy pan nie umie po niemiecku?" — a ten odparł: „nerozumim" i odjechał. Ledwo to się stało, wyrwała się z boku nieprzyjacielska jazda i zniosła całą artyleryą. Jak z nią się stało, tak będzie z Austryą, w pierwszej wojnie" — kończy autor, lecz my go poprawimy, że tak nie będzie, ale tak mogłoby być, gdyby kaprale w wojsku austro-węgierskim nie umieli po niemiecku. Ten epizod z manewrów jest zmyślony i odrazu kompromituje całą rozprawę w *Review of Reviews*. Nie mógł jej pisać żaden mąż stanu, chyba taki mąż, jak ci z wyjącej gromady obstrukcyonistów.

W prasie rosyjskiej naraz pojawiły się liczne artykuły, zapowiadające na wiosnę wybuch rewolucyi w ziemiach tureckich na bałkańskim półwyspie, głównie w Macedonii i Albanii. Wedle tych artykułów, Austrya dlatego nie bierze w „dzierżawę" żadnego kęsa ziemi chińskiej, choć do tego niektórzy ją nakłaniają, że chce być przygotowaną na ważne wypadki w sąsiedztwie; w Berlinie z przerażeniem widzą, że w chwili, gdy „honor" Niemiec jest zaangażowany na Oceanie Spokojnym, w Turcyi rozwinie się znowu w całej okazałości sprawa wschodnia. Nie można zażegnać tego nieszczęścia, bo Anglia, chcąc odwrócić uwagę mocarstw od Chin, sypie pieniądzmi w Macedonii i Albanii, aby wznieceniem pożaru w Turcyi, ku niej skierować wysiłki państw kontynentalnych, a tymczasem sama postawi w Chinach swoje interesa w ten sposób, że rywalizować z nią nikt nie potrafi. W dalszym ciągu ubolewa prasa rosyjska nad tem, że Austrya zgodziła się, aby jenerał hr. Waldkampf z kilku austryackimi oficerami zajął się reorganizacyą armii greckiej, oraz nad tem, że były król serbski Milan został naczelnym wodzem wojsk serbskich; w tem zaś, że rychło po tej nominacyi przybył on do Wiednia i w pełnej gali przedstawił się Cesarzowi, widzą rosyjskie dzienniki jeszcze jeden dowód dojrzewającej na wschodzie rewolucyi, w której czynny udział wezmą Grecya i Serbia, kierowane przez Austryę, idącą rzekomo ręka w rękę z Anglią. Rzecz jasna, że prasa rosyjska jest w błędzie. O zamierzonej i przygotowanej ruchawce w Macedonii i Albanii, jak również w Armenii, dość dużo piszą dzienniki europejskie. Wybuch zamieszek jest prawdopodobny, bo Porta nic nie uczyniła dla zmniejszenia niezadowolenia ludności, a prądy rozkładowe nie mogły zniknąć same przez się. Wreszcie możliwem jest, że Anglia podsyca powstańcze zamiary w prowincyach tureckich, bo wybuch kwestyi wschodniej byłby dla niej korzystny. Ale Austrya z pewnością zachęca wszystkich i przy każdej sposobności nie do zamieszek, lecz do spokoju. Skargi prasy rosyjskiej na politykę austryacką są wynikiem przedawnionych rozumowań, opartych o stare przesądy.

Idyosynkrazya nienawiści.

Piszą nam z Wiednia 19 stycznia.

Konieczność „wzbudzenia, albo raczej krzepienia wzbudzonej już refleksyi przeciw tej bezmyślnej germanofobii, która uprawnioną dążność do wywalczenia różnych praw dla słowiańskich ludów Austryi, identyfikuje z formalnem poniewieraniem i wyzywaniem niemieckiego żywiołu w ogóle", dobitnie podnosi wytrawny korespondent lwowski warszawskiego *Słowa*, dodając: „Ci krótkowidze polityczni, którzy wielką szkodę mogą wyrządzić sprawie publicznej, jeżeliby ich jak najrychlej nie poskromiła poważna opinia polityczna, nie widzą niemieckości po za krzyżactwem i hakatyzmem pruskim, albo po za austryackimi Wolfami i Schönererami. A przecież w niemieckim parlamencie i w sejmie pruskim Koło polskie posiada w niemieckiem centrum najwierniejszego obrońcę i sprzymierzeńca, przecież w Austryi z nazwiskiem Hohenwartha łączy się pamiętny okres walki o autonomię, a z nazwiskami niemieckich ministrów nasza największa zdobycz konstytucyjna tj. nasze rozporządzenia językowe, przed laty trzydziestu wydane".

Na szczęście, wyjąwszy kawałek Szląska, nigdzie w Austryi nie ścierają się bezpośrednio narodowe interesa Polaków i Niemców. Możemy tylko walczyć *par distance*, bądź to na arenie parlamentu centralnego, bądź to — w dziennikach. Jak wielkiem jest to szczęście terytoryalnej separacyi, o tem nieustannie przekonywują nas wieści z Pragi. W Czechach idyosynkrazya nienawiści plemiennej wytworzyła stosunki, które rzeczywiście mogą przyprowadzić do rozpaczy człowieka dbałego o dobro monarchii i obdarzonego poczuciem humanitarnem. Obie tam narodowości bardzo głośno i dumnie obwieszczają światu swą równorzędność na najwyższym szczeblu kultury. Ta wysoka cywilizacya raz po raz po obu stronach wybucha w zajściach, które nawet wśród Hotentotów i Zulukafrów uchodziłyby jako gorszące.

Poseł Wolff, który udaje reprezentanta najczystszej niemczyzny, całem swem zachowaniem się w Sejmie dowodzi, że pragnie koniecznie wywołać jakiś potworny skandal. A nawet tak stary poseł, jak dr. Funke, wczoraj dobierał tonów po prostu gwałtownych. Z drugiej strony ciągłe burdy uliczne wytwarzają nastrój, wśród którego spokojne obrady sejmowe stają się niemożliwemi. Motłoch czeski systematycznie dopuszcza się nieustannie wybryków, które mogą tylko ciężko skompromitować Czechów. Rzeczywisty interes Czechów wymaga, aby przeciwna strona nie otrzymała żadnego powodu skarżyć się na niebezpieczeństwo i domagać się przeniesienia niemieckich zakładów naukowych z Pragi do którego z miast niemieckich. Tymczasem ulica codziennie wysila się na dostarczenie właśnie takich dowodów. Nosić oznaki związków studenckich, to, jak wczoraj oświadczył namiestnik, jest dawną tradycyą i niewątpliwem prawem studentów niemieckich. Kto zgadza się na to, aby wszechnica i politechnika niemieckie pozostały w Pradze, ten też nie może i nie powinien dopatrywać się w tem prowokacyi, że student niemiecki zjawi się na Przekopach (pryncypalnej ulicy Pragi) w czapeczce związkowej i z odpowiednią wstęgą. O gustowności takich oznak wolno sprzeczać się. Ale z drugiej strony, zwłaszcza w trochę większem mieście, zwykle nikt nie zważa na takie drobnostki a w Pradze od wieków studenci nosili te oznaki „burschenschaftów". Skądże więc właśnie dziś mogą one do takiego stopnia drażnić i obrażać estetyczne i patryotyczne uczucia czeskich flanerów po Przekopach? Prawda, że także nie bardzo gustowny ubiór „sokołów" czeskich w miastach niemieckich wywołuje często ten sam efekt „prowokacyjny".

Właśnie to świadczy do jakich śmiesznych a zarazem smutnych ostateczności prowadzi systematycznie hodowana idyosynkrazya nienawiści plemiennej, nie mająca nic wspólnego z prawdziwym patryotyzmem, lecz oznaczająca raczej zwrot do atawistycznych instynktów barbarzyńskiego pierwostanu ludzkości. Nie traćmy jeszcze nadziei, że właśnie te haniebne ekscesa brutalnej nienawiści plemiennej wywołają w dojrzałych warstwach ludności Czech stanowczą reakcyę, ale w każdym razie na teraz utrudniają one niezmiernie akcyę ugodową na podstawie dopełnionej wczoraj deklaracyi namiestnika hr. Coudenhovego. Wszystkim zaś innym mogą one służyć tylko jako odstraszający przykład i silna przestroga, aby nie rozdmuchiwać nienawiści plemiennej tam, gdzie się nie ścierają bezpośrednio sprzeczne interesa narodowe, lecz przeciwnie nawoływać zawczasu do zgody i umiarkowania.

Korespondencye.

Wiedeń 18 stycznia 1898.

(*y*) Dzień wczorajszy i oświadczenie, które namiestnik hr. Coudenhove złożył w imieniu rządu w sejmie czeskim rozjaśniły położenie pod tym względem, że odtąd wiadome są zamiary rządu w kwestyi językowej i marszruta, której się pod tym względem trzymać zamyśla, a powtóre, że najbliższe dni teraz już chyba dowodnie pokazać muszą, czy i po której stronie nie powaśnionych narodowości w Czechach jest chęć pokoju, lub odwrotnie. W oświadczeniu namiestnika uderza przedewszystkiem stanowcze stwierdzenie dwóch kardynalnych punktów, a mianowicie niepodzielności kraju i równowartości obu języków. Kategoryczne stwierdzenia obu tych zasad wtłaczają przedmiot sporny w granice ściślejsze, a jedynie racyonalne. Tylko na podstawie tych dwóch zasad przyjmuje rząd dalszą dyskusyę.

Z wydaniem odnośnych rozporządzeń zniknęłyby z widowni równocześnie rozporządzenia rządu poprzedniego; a wtedy pokazałoby się wyraźnie, czy były one treścią i przedmiotem, czy tylko okazyą niejako i pretekstem podjętej przez Niemców walki. Że i one wymagałyby obustronnych ofiar, to rzecz niezawodna, ale naturalna, bo byłyby zażegnaniem nierozegranej walki, a więc kompromisem, który ustępstw z jednej i drugiej strony wymagać musi. W miejsce ogólnego dwujęzycznego urzędowania w całym kraju, wprowadzonoby według oświadczenia rządowego, podział na czeskie, niemieckie i mięszane okręgi, a to według dat z ostatniego liczenia ludności.

Dzisiejszy *Fremdenblatt* podnosi z naciskiem, że podział ten tak przez niemieckich, jak i przez czeskich przywódców stronnictw jako „jedyne sprawiedliwe wyjście" zaleconym został. I rzeczywiście przypominamy sobie, jak już w kwietniu przeszłego roku, wkrótce po ogłoszeniu rozporządzeń językowych hr. Badeniego, spokojniejsi jeszcze naówczas Niemcy, ten podział jako najodpowiedniejszy sposób załatwienia językowej sprawy uważali. Teraz się pokaże, czy to trzeźwiejsze zapatrywanie po orgiach obstrukcyjnych jeszcze na wierzch wypłynąć i górę wziąć może. Na razie oświadczenie rządu w następujący sposób przyjętem zostało: ustęp o jedności kraju i o równowartości obu języków podkreślili Czesi gorącym oklaskiem. Zapowiedź odpowiednich wniosków rządu w celu uregulowania praktycznej nauki drugiego języka krajowego w gimnazyach wywołała natomiast poruszenie na ławach niemieckich i charakterystyczny okrzyk Wolfa: „Pokażemy my wam, to Gautsch już znowu coś na gimnazya knuje, znana to jego stara sztuczka". Po skończeniu oświadczenia rządowego, po obu stronach głęboka panowała cisza.

Rozchodzi się więc teraz o to, czy stronnictwa niemieckie znajdą w chwili stanowczej, a więc obecnej, dosyć woli i energii, żeby się wyzwolić z pod terroryzmu najradykalniejszych swych żywiołów, które niemi od pół roku komenderują. A komenderującym głosem przemawiał znów wczoraj dep. Wolf w sejmie, kiedy pokój Czechom ofiarował tylko i wyłącznie pod tym warunkiem, że się już nie swoich prawnopaństwowych mrzonek, ale i swoich autonomicznych zasad pozbędą, i kiedy wierny swej taktyce po hasłach „precz z Badenim, precz z Abrahamowiczem" stawiał hasło dalsze „precz z Coudenhovem". Dla nas zaś była specyalnie pouczająca wzmianka w jego mowie, kiedy zaręczał, że się w Austryi przedewszystkiem o to rozchodzi, żeby „nie była rządzoną przez garstkę wytuczonych na propinacyi szlachciców."

W potocznych rozmowach powtarzają Niemcy często, że Wolfa na seryo brać nie można. W publicznych wystąpieniach idą za to potulnie pod wspólny sztandar szönerowski. A póki się Niemcy austryaccy nie zdobędą na zerwanie stanowczo z tymi największymi wrogami Austryi, póty w niej spokój zapanować nie może.

---

26)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Mimowoli zachciało mi się śmiać, widząc, jak się prędko zdradziła.

— Udajesz! — cedziłem powoli, — chcesz marzyć o osiągniętych sukcesach, o słodkich słowach, szeptanych ci, kokietko, do ucha...

— Czyś ty zwaryował?! — wołała dalej ze zgrozą.

Wreszcie i ja straciłem cierpliwość. Krew uderzyła mi do głowy, przystąpiłem do niej z wściekłością.

— No, na kiedyż wyznaczyłaś schadzkę Sierpskiemu? — zawołałem z pogardą.

— Ach, ty nikczemny! — krzyknęła Terenia, zalewając się łzami.

I zaczęła się scena okropna, straszna; rzucałem jej w oczy wszystkiem, com skrzętnie pochwytał na balu, a ona zaprzeczała mi, przeklinała, wołała, że sam ją strącam w przepaść, że o Sierpskim ani myśli, ale że innego weźmie sobie kochanka, żeby mnie ukarać za podejrzliwość i niewiarę. Przysięgała, że mnie nazajutrz porzuci, że wróci do rodziców, ja się zgadzałem z radością, twierdząc, że nią pogardzam, bo jest fałszywą, kobietą o brudnych instynktach.

W hotelu panowała cisza, tylko my walczyliśmy ze sobą, przyciszonym głosem, jako dwoje dobrze wychowanych ludzi, ale to, cośmy odejmowali głosom, dodawaliśmy spojrzeniom, które były zajadłe, palące, jak u zażartych nieprzyjaciół, lub dzikich zwierząt.

Dzień zaglądał przez spuszczone story, gdy skończyliśmy tę scenę, zdecydowani na niechybną rozłąkę.

XI.

Wstaliśmy późno, Terenia była zmieniona, żółta, miała opuchnięte oczy. Nie mówiła do mnie ani słowa i ubierała się pośpiesznie. Ja też miałem zamiar nie odzywać się do niej. Ale 1) wstając, wysunęła nóżkę swoją, tę zgrabną, miłą nóżkę, którą tyle razy pieściłem i całowałem. I pierwszy raz drgnąłem. 2) Dostrzegłem, że ma twarz zmienioną, zżółkłą, spuchniętą z płaczu i to mimowolnie zrobiło na mnie przyjemne wrażenie. Byłem kontent, że jest mniej ładna, boby się Sierpskiemu lub innemu mniej podobała w tej chwili, mnie zaś podoba się tembardziej. Ja ją tak kochałem, żem nieraz pragnął niemal, by dostała ospy i zbrzydła. Byłbym ją zawsze kochał tak samo, a przestałbym się obawiać o innych. Ona byłaby mi wdzięczną za moją miłość, pomimo szpetoty, i trzymałaby się mnie oburącz. Napewno kochałbym ją tak samo, bo nie przywiązywała mnie do niej wyłącznie jej śliczna twarzyczka, ale cała jej istota, — emanacya upajająca tej istoty. Teraz, zmieniona, poruszała we mnie różne najczulsze struny. Mimowoli rad byłem, żem wczorajszą sceną przyczynił się do tego złego wyglądu i że będę z tego korzystał.

Pochodziłem w milczeniu czas jakiś, ale po chwili zbliżyłem się do niej i wyciągnąłem rękę do zgody.

— Tereniu! nie złość się!

Ale ona odskoczyła odemnie z nieudaną zgrozą.

— Idź precz, — wołała, rzucając błyskawice oczami, — mówiłam ci, że wszystko między nami skończone, idę natychmiast do rodziców i ani mnie zobaczysz.

Zaśmiałem się kwaśno, zacząłem jej perswadować, tłómaczyć, lecz czułem, iż główną przyczyną rozdrażnienia Tereni było to, żem odegrał komedyę lepiej, niż ona, żem ją odgadł i przerwał w zarodku flirtową intrygę.

Terenia nic nie odpowiadała na moje wywody, ubierała się gorączkowo, pudrowała sobie starannie oczy i twarz, i znać było, że, jak się tylko ubierze, wyleci do rodziców.

Pragnąłem temu przeszkodzić, bom nie chciał narażać się na sceny i tłómaczenia z Urowieckimi. Na moje szczęście przyszła do nas sama pani Urowiecka. Terenia natychmiast z płaczem padła w jej objęcia, wołając przez łzy:

— Ach, mamo, zabierz mnie, zabierz, *cet homme horrible me tue, m'assomme*, i posypały się inne komplementa tego rodzaju.

Na to musiałem wystąpić stanowczo, zgromić Terenię, że robi sceny w hotelu, co zaimponowało widocznie pani Urowieckiej, bo miała tyle taktu, że córkę zaczęła uspakajać, mówiąc, żeby nie zwracała uwagi na małe nieporozumienia, które się w każdem małżeństwie zdarzają.

— Ani na kokieteryę, ani na flirt nie pozwalam stanowczo, — rzekłem dalej, — dbam o to, bym mógł cię szanować i by inni cię szanowali.

Pani Urowiecka zaś *pour faire diversion* zaczęła opowiadać o tem, jako się wieści rozchodzą, że za tydzień, w tłustą niedzielę, ma być w pałacu zielonym u hrabiny Brzeżańskiej bal kostyumowy; że mają przybyć niebawem Jarosławscy ze Lwowa, więc ten bal to na ich intencyę; podobno Tomcio Brzeżański ma widoki na Basię Jarosławską itd. itd.

Opowiedziawszy z tuzin podobnych nowin, pani Urowiecka raczyła nas opuścić, a wtedy ja dalejże pocieszać Terenię.

— *Laisse-moi, monstre*... zabijasz mnie... chcesz mnie wpędzić do grobu... przysięgam na głowy dzieci, że na żaden bal nie pójdę..

Takie i tym podobne frazesy rzucała Terenia czas jakiś, — ale ponieważ starałem się wszystko w żart obracać, uspokajała się stopniowo, uśmiechała się z pod zwiniętej w kłębek batystowej chustki, wreszcie, gdym jej wymyślił oryginalny kostyum na bal u Brzeżańskich, rzuciła mi się na szyję i scena była skończona.

Terenia poszła na obiad do rodziców, jak zwykle, ja zaś dnia tego zeszedłem do restauracyi i jakież było moje zdziwienie, gdym spotkał tam stryja Leona z Misią.

Wracał z Pragi, gdzie Misia odbywała nauki w „Sacré Coeur", ale przeszła niedawno odrę, więc ją stryj zabierał do domu. Nie uwierzysz, jak miłe wrażenie zrobiła na mnie ta piętnastoletnia dziecina. Słabe to, blade, z jasnemi miękkiemi włosami, jak nasz len białoruski, ale takie pełne uroku, szczególniej, gdy się śmieje i pokazuje śliczne białe ząbki, lub gdy się zasłucha i bezmiernie otworzy duże zielone oczy.

Rad byłem nadzwyczaj stryjowi i Misi; ich jednych lubiłem z mojej bliższej rodziny, bo z Adelą, jak wiesz, nie sympatyzowałem wcale. Ale tembardziej w tej chwili, gdym miał złość do Urowieckich i całej rodziny Tereni, że to oni z niej zrobili kobietę pustą, żądną zabaw i kostyumów, tembardziej lgnąłem do stryja.

Spędziłem z nimi dzień cały, zaprowadziłem ich do Tereni i bardzo ciekawie badałem, jakie wrażenie wywrze Terenia w tej swojej fazie zabaw na stryja. Stryj, jak wiesz, pomimo swego domatorstwa i powagi, jest niezaprzeczenie doskonałym psychologiem światowym. Zrozumiał odrazu, że Terenia jest tylko pustą istotką i dociął jej delikatnie, zgrabnie kilka razy. Misia za to, która raz pierwszy widziała Terenię, przylgnęła do niej odrazu. Pomimo żem podzielał mniemanie stryja o Tereni, jednak niezmiernie rad byłem, że Misia ją tak gwałtownie admiruje Byłem jej wdzięczny i z nową siłą pokochałem to dziecko.

Wieczorem stryj i Misia wyjechali do Lubarowa, a ja z moim zwykłym entuzyazmem obsypałem Misię cukierkami, upominkami różnego rodzaju i byłem niewymownie szczęśliwy z radości podlotka.

Karnawał się skończył bez nowych, większych nieporozumień między nami Terenia była uważniejsza i nie dawała mi szczególnych do nieukontentowania powodów. Była rzeczywiście więcej zajęta światem i zabawami, niż mną, ale cóż robić! W dzień, to wizyty, to Herse, wieczorem raut lub bal, a potem „straszne zmęczenie i sen".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sejm.

(Dokończenie posiedzenia VIIIgo.)

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania sejmowego, podajemy jeszcze dokończenie tego posiedzenia. Po odesłaniu wniosku p. Wachnianina do komisyi administracyjnej, udzielono Radzie powiatowej w Kolbuszowej koncesyi do pobierania opłat mytniczych na drodze Kolbuszowa-Sędziszów na lat 5. Następnie przedłożył p. Górski sprawozdanie komisyi administracyjnej o projekcie rządowym co do zmiany niektórych postanowień ordynacyi wyborczej. W załatwieniu tego projektu zmieniła komisya niektóre punkta dotychczasowej ordynacyi, mianowicie te, które określają czynności przygotowawcze przy przeprowadzaniu prawyborów, mając przy tem wzgląd na zwiększenie liczby powiatów politycznych. P. Bojko wniósł, aby sprawozdanie to odesłać jeszcze raz do komisyi z poleceniem, ażeby § 3 statutu krajowego zmieniła w ten sposób, iżby nowo utworzone powiaty dostały w kuryi wiejskiej swoich własnych posłów. Sprawozdawca wyjaśnił, że nie można się posuwać do takich zmian zasadniczych, skoro chodzi tylko o więcej formalną kwestyę przeprowadzania prawyborów w nowych powiatach. Zapatrywanie to podzieliła większość Izby, przyjmując wniosek komisyi.

Nakoniec załatwiono cały szereg petycyj i na tem wyczerpano porządek dzienny, poczem odczytano wnioski i interpelacye. P. St. Jędrzejowicz postawił wniosek o uchwalenie podwyższenia funduszu pożyczkowego drogowego z 300.000 na 500 000 zł. w ratach rocznych po 20.000 zł. od r. 1898 uzupełnić się mających; oraz powiększenia funduszu bezzwrotnych zasiłków na drogi w roku 1898 o 50.000. Interpelacyj było 4, wszystkie do komisarza rządowego. P. Kramarczyk interpeluje o zaprowadzenie języka polskiego w urzędach kolejowych, pocztowych i przy żandarmeryi; p. Potoczek w sprawie zniżenia 3-letniej służby wojskowej na 2-letnią; p. Wójcik o poddawanie ściślej kontroli na granicy w powiecie krakowskim mleka i produktów spożywczych, wprowadzanych do kraju, i aby nałożono większe opłaty od tych produktów; p. Krempa o lepszy nadzór nad fundacyą Stanisława Morstina dla ubogich przy kościele w Cherzelowie.

Następne posiedzenie odbędzie się w piątek 21 bm. o godzinie 10 rano.

Sytuacya.

Wczoraj odbyli posłowie wszystkich stronnictw niemieckich, reprezentowanych w Sejmie czeskim wspólną konferencyę. Przypuszczają, że może zapadła na niej uchwała opuszczenia Sejmu; pokaże się to na dzisiejszem posiedzeniu. Podobno umiarkowani posłowie niemieccy, którzy chcieliby się wyemancypować z pod wpływu Wolfa, radzili prezesowi gabinetu br. Gautschowi, ażeby wobec tego, że Wolf prze Niemców ku abstynencyi, a umysły są wciąż wzburzone, zarządził zamknięcie Sejmu. Na każdy sposób zdaje się, że chociażby sytuacya nie wyklarowała się w Sejmie praskim, Rada państwa będzie zwołaną. — *Politik* donosi, że ma to nastąpić z początkiem marca, zaś poprzednio, t. j. w ciągu lutego, wyda rząd nowe rozporządzenia językowe. W ten sposób stronnictwa niemieckie za zebraniem Rady państwa zastaną nową sytuacyę i odpowiednio do niej ułożą swe postępowanie w parlamencie centralnym. Być może, że stronnictwo liberalne zajmie wprawdzie stanowisko opozycyjne względem rządu, ale prowadzić będzie opozycyę przyzwoitszą, bez obstrukcyi. Wobec tego, że dwie inne frakcye niemieckie t. j. klub większej własności i wolne zjednoczenie, już w poprzedniej sesyi nie popierały czynnie wybryków obstrukcyjnych, Wolf nie będzie mógł szczycić się tem, że cały naród niemiecki stoi po jego stronie, lecz będzie odosobniony z garstką najskrajniejszych radykałów i ostatecznie może będzie można przywrócić normalne funkcyonowanie maszyneryi parlamentarnej.

Wczoraj konferował bar. Gautsch z przywódzcą młodoczechów drem Heroldem i z reprezentantem szlachty czeskiej hr. Harrachem. Że w łonie niemieckiego stronnictwa postępowego toruje sobie drogę pewna refleksya, okazuje się z tego, że organ Wolfa *Ostdeutsche Rundschau* w ostatnim numerze rzuca się gwałtownie na to stronnictwo i na jego prasę i grozi, że dożyje ono istnych cudów, jeżeli teraz będzie się chwiało, a nie pójdzie śmiało naprzód. Teraz bowiem toczy się bój rozstrzygający o zwycięztwo lub wieczną zgubę.

Na ulicach Pragi musiano wczoraj z obawy zaburzeń zarządzić militarne środki ostrożności. Już onegdaj w nocy przyszło na ulicy do gwałtownej sprzeczki między kilku Niemcami a Czechami. Powód jej miał być ten, że jeden z Niemców trącił Czecha, przeprosił go jednak i poszedł dalej. Czech ów atoli, golarz, nazwiskiem Baumann, pospieszył za nim, poklepał go po ramieniu i zapytał, jakiej jest narodowości. Na to wydobył Niemiec rewolwer i wystrzelił w powietrze, aby zaalarmować policyę, która też wnet się zjawiła i zaprowadziła całe towarzystwo, złożone z sześciu osób, do komisaryatu. Tam spisano protokół i wypuszczono je. Mimo onegdajszej awantury studenckiej, przechadzali się i wczoraj studenci niemieccy w odznakach burszowskich po Grabenie, co wywołało zbiegowiska. Policya jednak była w dostatecznej sile i zapobiegła wybrykom. Wczoraj wieczorem silne oddziały wojska krążyły po ulicach Pragi i rozpędzały zbiegowiska. Za opór stawiany władzy aresztowano trzy osoby.

W sejmie morawskim uzasadniał wczoraj poseł Zacek wniosek swój o przeprowadzenie zupełnego równouprawnienia obu narodów, zamieszkujących Morawę. Mówca dowodził, że tylko przez zupełne równouprawnienie można przywrócić pokój w kraju. Niesprawiedliwością jest to, że czeskie mniejszości muszą staczać zacięte walki o każdą szkołę, że nie ma na Morawie ani uniwersytetu czeskiego, ani techniki. Żądanie równouprawnienia języka czeskiego jest uzasadnione w historyi, bo do bitwy pod Białą Górą język czeski był wyłącznie w użyciu, a przewaga języka niemieckiego nie opiera się na żadnym prawie, na żadnym dokumencie. W końcu rzekł p. Zacek, że ci, którzy zaprowadzą pokój narodowościowy na Morawie, położą niespożyte zasługi dla kraju i dla państwa i dadzą Monarsze najpiękniejszy podarek jubileuszowy. Wniosek p. Zaczka przekazano osobnej komisyi złożonej z 28 członków.

W sejmie styryjskim przyszło wczoraj do ostrego starcia między katolickim posłem Hagenhoferem a naredowcami i liberałami niemieckimi. P. Hagenhofer referował zmianę ustawy łowieckiej i poruszył sprawę wykluczenia katolickich posłów z komisyi, rzekłszy, że przez ten krok naredowcy i liberałowie podeptali zwyczaje parlamentarne i prawa wyborców. W odpowiedzi na to zawołał narodowiec Fürst: „Wyście podeptali prawa narodu niemieckiego. Wy nie jesteście przedstawicielami ludu.“ Gdy w dalszym ciągu p. Hagenhofer rzekł, że nienawiść radykałów do stronnictwa katolickiego pochodzi stąd, iż ono nie popierało w Radzie państwa gwałtów obstrukcyjnych, poczęła publiczność na galeryi wołać: „Pfuj“ i hałasować tak, że marszałek zagroził opróżnieniem galeryi. Następnie rzekł p. Hagenhofer, że wyborcy jego potępią z pewnością zachowanie się radykalnych żywiołów, a z ław liberałów zawołano ironicznie: „Co ci idyoci chłopi mają do gadania.“ Była to obelga rzucona w oczy poczciwemu ludowi wiejskiemu Styryi, który stoi wytrwale przy swych katolickich przywódzcach. Już w Radzie państwa nazwał Wolf włościan styryjskich idyotami górskimi (Gebirgstrottel). Wielką wrzawę wywołała dalsza uwaga p. Hagenhofera, który zarzucił lewicy niemieckiej, iż dała się steroryzować kilku ludziom, którzy zmusili ją do zajęcia stanowiska wprost antysemickiego. Takiego terroryzmu nie zniósłby chłop styryjski, on dojrzał już do tego stopnia, że pojmuje, iż ma wrogów większych, niż dzikie bestye. Stronnictwo katolickie, gdyby poszło za przykładem swych przeciwników, potrafiłoby także udaremnić obrady sejmu, ale nie czyni tego, bo brak mu potrzebnej ku temu dozy brutalności i niesumienności.

W kwestyi mieszkań.

Buduje się u nas domów tyle co roku, że nie ma ulicy, na której nie byłoby nieporządku z powodu murarki. Kto Lwowa nie widział przez przeciąg kilku lat ostatnich, ten nie poznaje go, tak się „zabudował“. A mimo to mieszkania nietylko nie tanieją lecz drożeją. Co więcej brak ich ciągle się daje odczuwać, tak jak gdyby ich wcale nie przybywało. Jeżeli zaś znajdzie się we Lwowie mieszkanie, to w stosunku do olbrzymiej sumy, jaką trzeba za nie zapłacić, nie odpowiada ono po większej części najprymitywniejszym wymaganiom hygieny i wygód.

Okoliczność ta zachodzi jednak niestety nietylko u nas, ale jest złem ogólnem. Drożyzna i brak mieszkań stanowią pilną i palącą kwestyę społeczną całej Europy. Jest ona następstwem obecnego systemu przemysłowego. Rozwój przemysłu i obrotów handlowych, tudzież zwiększenie się środków komunikacyi, wywołały powstanie wielkich środowisk miejskich i stworzyły ciążenie ku nim. Szeroki znów podział pracy skłania ludzi do dążenia tam, gdzie różne rodzaje zajęć ludzkich się schodzą, t. j. do wielkich miast. Przytem nowe fabryki powstają w tych miejscach, gdzie istnieją już takie same zakłady przemysłowe, z kolei handel tam się rozwija, gdzie jest rozwinięty przemysł.

W ten sposób powstają wielkie miasta i coraz bardziej przyciągają do siebie masy ludności, szukającej pracy i zarobku. Dążność do centralizacyi nie ogranicza się jednak na powstawaniu wielkich miast. W samych miastach życie ześrodkowuje się w niektórych punktach, najbardziej handlowych i przemysłowych, lub będących siedliskiem władz i urzędów.

Rezultatem tej podwójnej dążności do centralizacyi, jest coraz większe ścieśnienie ludności na coraz mniejszej przestrzeni. Wskutek tego coraz mniejsza przestrzeń przypada na każdego mieszkańca. Tak naprzykład w Berlinie, na jedną osobę przypadało przestrzeni

w roku	1858—12	metrów kwadratowych
„	1871—7·2	„ „
„	1880—5·4	„ „
„	1890—4	„ „

czyli przez lat trzydzieści przestrzeń ta zmniejszyła się prawie trzykrotnie. W innych wielkich miastach dzieje się to samo.

Taki stan rzeczy wytwarza z konieczności pogarszanie się warunków mieszkaniowych i pogoń za przestrzenią, a w tej pogoni usiłowanie spożytkowania każdego kawałka miejsca. Zabudowywa się podwórza, niszczy ogrody i parki. Na ich miejscu powstają domy o kilku piętrach, na mieszkania zamienia się wszystko co się tylko da, nawet kurytarze i sutereny istniejących już domów. Równolegle z pogarszaniem się mieszkań podnosi się ich cena. Skutkiem tego te sfery ludności, których dochody nie zwiększają się w tym stosunku co ceny mieszkań, zmuszone są ścieśniać się na coraz mniejszych przestrzeniach i zadowalniać coraz mniejszą ilością powietrza i światła, słowem, mieszkać w coraz gorszych warunkach hygienicznych.

To też te złe warunki najbardziej dają się we znaki biedakom. Warunki w jakich oni mieszkają po wielkich miastach są po prostu straszne. Zarazem im kto jest biedniejszym, tem większą część swego dochodu musi poświęcić na zapłacenie mieszkania. Stwierdzono to wszędzie, gdzie tę sprawę statystycznie badano. Naprzykład we Wrocławiu wypada:

przy dochodzie rocznym		
do 600 mk.	na komorne	28·7%
„ 1200	„ „ „	21·0%
„ 1800	„ „ „	20·8%
„ 3000	„ „ „	8·9%
„ 6000	„ „ „	3·6%

Z tego wynika, że biedak za swe ciasne, brudne i niehygieniczne mieszkanie oddaje trzecią część swego dochodu. Przytem warunki, w jakich ludność mieszka: ciasnota i złączony z nią brak czystości, powietrza i światła, brak urządzeń hygienicznych, stwarzają grunt nadzwyczaj podatny dla wszelkiego rodzaju chorób. Mieszkania biedaków — to ogniska wszelkich epidemij. Tam przedewszystkiem pojawiają się one, najdłużej się gnieżdżą i największą liczbę ofiar zabierają. Procent śmiertelności w warstwach ludności biednej jest o wiele większy, niż wśród ludzi zamożnych. Że w tym względzie najważniejszą rolę grają warunki mieszkaniowe, dowodzi tego najlepiej stosunek między śmiertelnością a opłatą komornego. Biorąc przeciętne z lat, w których dokonywano spisów ludności, prof. Schwabe statystycznie dowiódł, że umiera z 1.000 żyjących:

w mieszkaniach piwnicznych	25,3
na parterze	22,0
na 1-em piętrze	21,6
na 2-em piętrze	21,8
na 3-em piętrze	22,8
na 4-em piętrze	28,2

Statystyka wykazała nadto, że im wyższa jest cena komornego, tem mniejsza bywa śmiertelność i odwrotnie.

Ale nietylko fizyczne zdrowie ludności zagrożone jest złemi warunkami mieszkaniowemi. Równie zgubnie działają one i na moralność. Wiadomą jest rzeczą, jak zgubny wpływ wywiera ciemnota i przebywanie w ciasnych, niechlujnych mieszkaniach osób różnego wieku i płci. Dalej, ciasne, brudne i zimne mieszkanie nietylko nie przyciąga do siebie swego mieszkańca, lecz przeciwnie, odstrasza go od domowego ogniska i skłania do szukania rozrywek po za domem.

Tak więc, sprawa „mieszkaniowa“ sprowadza się nietylko do większych lub mniejszych wygód, lecz jest kwestyą bytu i zdrowia fizycznego i moralnego ludności miast.

Czynne próby rozwiązania kwestyi „mieszkaniowej“ na Zachodzie były przeważnie dziełem inicyatywy prywatnej. Władze okazywały często przedsiębiorcom prywatnym swą pomoc, czy to przez odstępowanie na warunkach dogodnych placów, czy też przez przyznawanie pożyczek na budowę domów, lub przez uwalnianie nieruchomości od podatków. Często też władze miejskie pozwalały na bezpłatne korzystanie przez mieszkańców tego rodzaju domów, z wodociągów, kanalizacyi i gazu. W Anglii liczne są przykłady bezpośredniego udziału władz miejskich w sprawie budowy tanich mieszkań.

Przedsiębiorstwa, zawiązywane z zamiarem budowy tanich mieszkań dla ludności niezamożnej podzielić można na trzy kategorye: 1) oparte na zasadach czystej filantropii, 2) na gruncie handlowo spekulacyjnym i 3) mające na celu budowę domów dla pomieszczenia robotników własnego zakładu fabrycznego.

Jako przykład pierwszej kategoryi służyć może „Instytucya Peabody'ego“, założona przez filantropa amerykańskiego Jerzego Peabody. Doszedłszy przez spekulacye bankierskie do znacznego majątku, ofiarował Peabody 500 tysięcy funtów szterlingów (przeszło 6 milionów reńskich) na ulepszenie mieszkań dla biednej ludności. Od roku 1864 do roku 1893 wzrósł ten kapitał do wysokości 1,110.900 funtów szterlingów. W tym czasie wybudowała instytucya 212 domów, zawierających 5070 mieszkań, złożonych z 11.273 pokoi a zamieszkałych przez 20.000 osób. Są to przeważnie domy zw ne „block building“ o 25—30 mieszkaniach, z których każde składa się z 2—3 pokoi. Cena mieszkań zależna jest od dzielnicy, w której dom się znajduje i wynosi zazwyczaj za jeden pokój 80—100 zł., za dwa pokoje 120 do 150 zł. a za trzy pokoje 150—180 zł. rocznie. W stosunku do cen innych mieszkań cena mieszkań w domach należących do „Instytucyi Peabody'ego“ jest o 50 procent niższą.

Większa część lokatorów w tych mieszkaniach należy do klasy biednych robotników fabrycznych (679), drugą kategoryę stanowią tragarze (529), dalej idą: wyrobnice dzienne (295), dorożkarze (271), szwaczki (259). Przeciętny zarobek głowy rodziny, mieszkającej w domu Peabody'ego, wynosi 650 zlr. rocznie. Ponieważ przeciętnie roczna cena jednego mieszkania nie przewyższa 120 zlr., przeto opłata za mieszkanie stanowi 20 proc. dochodu lokatora tych domów. Lokatorzy, zamieszkujący domy Peabody'ego, podlegają pewnym rygorom, niezbyt zresztą uciążliwym. Są oni obowiązani zajmować się po kolei utrzymywaniem porządku w sieniach, na korytarzach i schodach, służących do wspólnego użytku. Dalej wszyscy powinni mieć ospę szczepioną, dorośli powtórnie, a osoby, cierpiące na choroby zakaźne, winny być umieszczane w szpitalach. Trzymanie psów jest wzbronione, odnajmowanie pokojów i t. z. „kątów“ również. Dzieciom nie wolno bawić się w pralniach wspólnych, na korytarzach i schodach. Drobne naprawy obowiązują lokatorów. Pomimo tych rygorów mieszkania dzięki ich taniości są bardzo poszukiwane.

Rezultaty pieniężne instytucyi przedstawiają się bardzo dodatnio, pomimo wysokiej ceny placów i znacznych kosztów budowy domów. Straty z powodu niewynajęcia mieszkań były niewielkie. Po opłaceniu podatków, kosztów zarządu, wydatków na utrzymanie i konserwacyi budynków, ubezpieczenie, wodę, gaz i służbę, czysty dochód z domów przyniósł w roku 1891, 3% od włożonego w nie kapitału.

Z punktu hygenicznego widzenia rzeczy rezultaty działalności instytucyi są świetne: w r. 1893 śmiertelność wśród lokatorów domów Peabody'ego, łącznie ze zmarłymi w szpitalach, wynosiła 17,6 na tysiąc, t. j. prawie o jedną szóstą była mniejsza, niż w całym Londynie (21,3 na tysiąc). Liczba urodzeń w domach tych była większą. Szczególnie widoczną była mała śmiertelność wśród dzieci. Jest to objaw wielce dodatni. W r. 1893 na 1.000 dzieci umierało dziennie 163, w wieku do jednego roku, a w domach „Peabody Donation“ tylko 126,4.

Wszystko to świadczy, iż dobrze zorganizowane i na racyonalnych podstawach oparte przedsiębiorstwo, mające na celu ulepszenie tanich mieszkań, wymaga ofiarowania tylko kapitału zakładowego. W dalszym ciągu rozwija się ono, jak każde przedsiębiorstwo handlowe, a różni się od niego jedynie tem, iż daje mniejszy dochód od kapitału. (D. n.)

Sprawy sejmowe.

Nadzwyczajne zasiłki dla ludności okolic dotkniętych czy to nieurodzajem czy innemi klęskami elementarnemi stanowią niemal stałą rubrykę w budżecie krajowym. Nie ma bowiem prawie roku, ażeby nie domagano się na ten cel większej lub mniejszej kwoty. I w tym roku wystąpił Wydział krajowy z propozycyą wyznaczenia z funduszu krajowego na tego rodzaju zapomogi sumy 100 000 złr. Wydziały powiatowe w sprawozdaniach swych obliczyły, że dla zapobieżenia głodowi potrzebaby rozdać co najmniej dwa miliony złr. Owoż naszem zdaniem sposób, w jaki dotychczas reprezentacya kraju stara się ulżyć nędzy ludności nawiedzonej klęskami, jest wielce niewłaściwy. Bezzwrotne zapomogi bowiem, na które corocznie obracane są znaczne sumy, nie przynoszą pożytku ani krajowi ani tym warstwom ludności, dla których są przeznaczone. Przeciwnie one nawet demoralizują ludność, gdyż osłabiają jej energię, niszczą zapobiegliwość i wytwarzają spekulacye żebrackie.

Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że z tego rodzaju jałmużny korzystają w najobfitszej mierze najwięksi krzykacze wiejscy. Mogliby oni nieraz zarobić znacznie więcej niż dana im jałmużna wynosi, atoli spuszczają się na nią, bo darowany grosz jakoś lepiej im smakuje. Zresztą całe zestawianie wykazów ludzi potrzebujących wsparcia i rozdawnictwo tych wsparć, odbywa się w sposób biurokratyczny a nie zawsze odpowiada istotnym stosunkom — nie dziw więc, że Wydział krajowy nigdy nie uwzględnia propozycyi Wydziałów powiatowych w odpowiednim stopniu. Naszem zdaniem byłoby o wiele racyonalniej, ażeby akcya pomocnicza kraju opierała się nie na dostarczaniu ludziom jałmużny, tj. bezzwrotnych zasiłków, ale na dostarczaniu jej zarobku. Należałoby więc w okolicach, w których pomoc jest potrzebna, przedsiębrać roboty publiczne, jak, budowę gościńców itp. — a funduszów potrzebnych na ten cel dostarczyć powiatowi nie w formie zasiłku, ale w formie pożyczki bezprocentowej, lub bardzo nisko oprocentowanej, któraby on miał obowiązek zacząć spłacać po pewnym przeciągu czasu, np. po latach pięciu lub dziesięciu, gdy stosunki w powiecie się poprawią.

Na takie cele możnaby użyć nawet o wiele znaczniejszych kwot, a kraj i ludność miałyby z tego większy pożytek. Kraj nie dawałby bowiem tych pieniędzy na przepadłe, powiat zyskałby przez wykonanie odnośnych robót i ludność nie demoralizowałaby się.

* * *

W łonie sejmowego stronnictwa demokratycznego, nawet po wystąpieniu zeń sześciu członków, odbywa się ferment. Niektórym nie podoba się to, że członkowie klubu utrzymują bardzo zażyłe stosunki z innemi stronnictwami, a przedewszystkiem z ludowem, i poniekąd nawet manifestują się w ten sposób, jakoby aprobowali w zupełności program stronnictwa ludowego i t. p. Nad tą sprawą dyskutowano już w klubie i zdania były podzielone. Większość sądzi, że przynależność do stronnictwa demokratycznego należy tłumaczyć jak najliberalniej i nic to nie szkodzi, gdy który z członków demokratycznej lewicy uchodzi także za przynależnego do ludowców, drudzy zaś chcą, aby klub był zwarty i konsekwentny, chociażby nawet jeszcze kilku członków miało go opuścić.

Co i o czem piszą

Przedłożenia Wydziału krajowego w Sejmie o podwyższenie funduszów na administracyę drogową i zmiany w zarządzie gospodarki drogowej, skłoniły *Nową Reformę* do wystąpienia w tej kwestyi z artykułem pt. „Nasza gospodarka drogowa“. Dziennik ten zwraca uwagę na zły stan dróg już istniejących, które jednak zbudowane były dobrze, a dzisiaj niejednokrotnie znajdują się w stanie opłakanym. Zachodzi więc obawa, że podobnemu losowi ulegną budujące się obecnie drogi powiatowe i gminne, których koszta ponosić musi ludność podatkująca. Otóż szukając przyczyn tego zła, tak pisze *Nowa Reforma*:

W czem leży przyczyna złego? Między innemi szukać jej najpierw należy w organizacyi naczelnego nadzoru, który mimo najlepszych chęci Wydziału krajowego, nie jest zaopatrzony w dostateczną liczbę inżynierów drogowych dla tak rozległego zadania. Dość powiedzieć, że dla 1900 klm dróg krajowych w zarządzie własnym utrzymywanych, dalej dla naczelnego nadzoru 6000 klm. zbudowanych już dróg powiatowych i gminnych, oraz dla kontroli i pomocy technicznej przy budujących się rok rocznie 350 kilometrach dróg nowych, etat służby techniczno-drogowej Wydziału krajowego, uchwalony przez Sejm przed kilku laty, obejmuje tylko 34 posad inżynierów różnych stopni, 4 posady elewów-inżynierów i 38 posad konduktorów drogowych, przyczem nawet — z powodu braku kandydatów — nie wszystkie posady są obsadzone. Etat inżynierów posiada bowiem stosunkowo tak szczupłą liczbę posad wyższych, że dla braku widoków na przyszłość, inżynierowie młodsi ze służby występują, znajdując korzystniejsze dla siebie warunki w administracyach rządowych i przedsiębiorstwach kolejowych. Nowi kandydaci na ich miejsce nie chcą się zgłaszać, bo musieliby tu przepędzać lata na posadach asystentów w najniższej klasie rangi, której to rangi ich koledzy w służbie rządowej wcale nie znają. Wskutek tego etat inżynierów drogowych Wydziału krajowego, już i tak za szczupły, na domiar złego stale ma opróżnionych kilka posad, przez co brak sił rozporządzalnych jest dla Wydziału krajowego jeszcze dotkliwszy, a należyty nadzór gospodarstwa drogowego tem trudniejszy.

Nowa ustawa drogowa, która weszła w życie 1 stycznia b. r. przysparza środków finansowych na budowę dróg autonomicznych; a przysparza ich oczywiście przez nałożenie dodatkowych ciężarów na wszystkich mieszkańców kraju, opłacających podatki. W zamian za to mają opodatkowani zupełne prawo żądać, aby grosz ich służył ze wszech miar wydatnie ku podniesieniu stanu komunikacyi drogowej w kraju. Rozumie to Wydział krajowy, skoro pomimo znanej swej oszczędności w wydatkach administracyjnych, widząc prawdziwszą jeszcze oszczędność w podwyższeniu wydatku na zorganizowanie nadzoru nad gospodarstwem drogowem przez odpowiednie uzupełnienie i zmianę etatu swego personalu, przedłożył Sejmowi oddzielny wniosek, w którym oprócz ustanowienia 2 nowych posad starszych inżynierów i 6 konduktorów drogowych, żąda zniesienia rangi asystentów, a równomierniejszego niż dotąd rozdzielania posad pomiędzy średnie i niższe rangi, w ten sposób, aby zapobiedz nadal opróżnianiu się posad w zarządzie, tak bardzo sił technicznych potrzebującym.

Tylko od Sejmu zależy zadosyćuczynienie tej naglącej potrzebie, dla tego też domagamy się, aby w Sejmie kierowano się również względami istotnej, a nie pozornej oszczędności i przez uchwalenie uzupełnienia, oraz nieodzownej zmiany w powyższym etacie, dano Wydziałowi krajowemu możność zaprowadzenia skuteczniejszej kontroli nad gospodarką dróg powiatowych i gminnych, dla których, począwszy z rokiem bieżącym, wszyscy dodatkowe ponosimy ofiary.

* * *

Korespondent praski *Dziennika Polskiego* rozmawiał z drem Riegerem i kilku posłami młodoczeskimi o obecnej sytuacyi politycznej. Oto co o tem pisze:

Wczoraj odwiedziłem sędziwego dr. Riegera, który przez długie lat dziesiątki przewodził narodowi czeskiemu.

— Rzeczy poszły za daleko — mówił z widoczną troską w sercu — Niemcy przekroczyli granice. Im nie chodzi już o rozporządzenia językowe, ale o panowanie w Austryi, a może... ale wolę słowa tego wcale nie wymawiać. Jeśli tak dalej pójdzie, stanie się to wszystko sprawą międzynarodową.

Takie samo zdanie mają prawie wszyscy posłowie młodoczescy i wogóle wszystkie osobistości polityczne, z któremi się zetknąłem. Zresztą narodowiec niemiecki Prade, mówiąc z żółcią przeciwko pojednawczemu wnioskowi hr. Bucquoy oznajmił bez ogródki, iż Niemcy zatykają sobie uszy bawełną przed dźwiękami pokojowych piszczałek, że ani na włos nie opuszczą nic z swych żądań, których pierwszym punktem ogłosili niemiecki język państwowy w Austryi, prawie nic już nie wspominając o rozporządzeniach językowych.

Nowoczesne dążności kobiet.

Dyskusya, która rozwinęła się onegdaj w Czytelni katolickiej nad prelekcyą dyr. Baranowskiego, miała przebieg następujący:

Ks. prałat Gnatowski wskazał na różnicę umysłową chłopca i dziewczyny. Z doświadczenia pedagogicznego stwierdza mówca, że chłopiec choć psotnik, swywolnik a tak chytry, że nawet starego wygę bierze „na fis“, obejmuje gruntownie przedmiot, uderza inicyatywą i samodzielnością myśli. Dziewczęta natomiast są niezmiernie pilne, poczciwe, pracowite i posłuszne, ale myślą tępo. Dalej wywodzi mówca, że trzeba zerwać z dotychczasowym szablonem pensyonatów, w których uczą mnóstwo przedmiotów, nawet takich, których młodzież gimnazyalna męska wcale się nie uczy. Plan naukowy pensyonatów nie pogłębia przedmiotów wykładanych, a ma chyba na celu blagę, mydlenie oczu rodzicom; szkoda tylko, że wytrawne pedagoginie składają tam swą pracę. Gimnazyów żeńskich ksiądz prałat na seryo nie bierze, uważa je za wyraz mody. Zdaniem jego są szkodliwe dla tego, że uczenica w międzyczasie wyjdzie za mąż, a wiedzy nie wyzyska, drogi do chleba sobie nie otworzy, i — jak to zwykle z niedouczonymi bywa — przewraca się nieukończonym gimnazyastkom w głowie. Jeśli uczenica doprowadzi do matury, to już rzecz inna. Mówca radzi nie oponować przeciw gimnazyom żeńskim, owszem tolerować je, a za parę lat przyjdzie jakaś nowa moda... Tak samo i z kursami uniwersyteckimi dla kobiet; należy kobiety do nich dopuszczać, aby właśnie prądom zapobiedz, ale utrudniać wstępywanie do uniwersytetu nieukwalifikowanym. Akademicy mają dla swych nowomodnych koleżanek tylko litość i lekko je traktują, rozumiejąc to dobrze, że przybytek wiedzy różni się od salonu. Mówca więc żądnym wiedzy kobietom życzy serdecznie: „Niech im Pan Bóg błogosławi i rozumy ich oświeca“.

P. Przygodzki podniósł niekonsekwentne postępowanie rządów w obec kobiet. W Austryi n. p przypuszczono kobiety do poczt i telegrafów, więc kandydatek do tego zajęcia namnożyło się — inne się przygotowują, aż tu raptem zamyka się im drogę do służby pocztowej i telegraficznej. We Francyi znów odmówiono głośnej pannie Chauvin prawa pełnienia czynności adwokackich, mimo, że w uniwersytetach francuskich wolno kobietom uczęszczać na wydział prawniczy (i każdy inny) i zdawać egzamina. W tej mierze trzeba więc postępować inaczej, bo przecież szkoda czasu i wydatków na naukę czy to telegrafistki, czy słuchaczki prawa. Mówca porusza też sprawę opieki nad robotnicami, pragnie, aby powstały przy pomocy Sejmu biura pracy dla kobiet najuboższych, pod kierunkiem dajmy na to pań, które dziś oddają się studyom uniwersyteckim.

Ks. Adamski uważa za rzecz wysoce niemoralną — wspólną kobiet i mężczyzn naukę na uniwersytecie. Już samo uczestnictwo przy sekcyonowaniu zwłok wytwarza zanik szlachetności i delikatności kobiecej, a cóż dopiero, gdy przy tych studyach nad zwłokami są także obecni mężczyźni. Należałoby tedy przynajmniej naukę medycyny ustanowić dla dziewcząt w odosobnieniu od mężczyzn.

Ks. Gnatowski nadmienia, że w gimnazyach w Sztokholmie nauka wspólna dziewcząt i chłopców nie wpływa szkodliwie. Zwyrodnienie na widok ciała nie jest skutkiem koniecznym, czego dowodem liczne malarki, które przecież potrzebują modeli, a mimo to ani kobiecości ani moralności nie zatracają.

Prof. Dembiński wystąpił z żarliwą obroną kobiet. Przedstawia, że kwestya kobieca,— to kwestya socyalna, potępiać więc jej nie można. Nie jest też wskazanem przesądzanie skutków wyższego wykształcenia kobiet. Na wydział medyczny w Austryi nie wolno kobietom uczęszczać absolutnie. We Lwowie była przez pewien czas jedna słuchaczka medycyny, ale po wydaniu rozporządzenia ministeryalnego o dopuszczaniu kobiet na wydział filozoficzny, owa pani musiała zaprzestać słuchania medycyny a zapisać się na filozofię. Przy przyjęciu kobiet na uniwersytet lwowski, postępowano bardzo ostrożnie, poddawano je ścisłym rewizyom co do stopnia wykształcenia, przestrzegano też dokładnie, aby nie zapisywały się kobiety nie dość wykształcone. Słuchaczki lwowskiego uniwersytetu — nie są bynajmniej postaciami wykolejonemi, a owszem widać u nich szczery zapał do nauki, stąd też i egzamina wypadają bardzo dobrze. Kursa akademickie dla kobiet, jakkolwiek tego roku mniej licznie niż w roku ubiegłym uczęszczane, mają jednak przeszło 200 słuchaczek. Wyższego wykształcenia kobiet lekceważyć nie należy, bo one ma swoją racyę, jest wynikiem ducha czasu i nie zawsze przedstawia się jako objaw niezdrowy. Wyższe wykształcenie kobietom może być bardzo przydatnem, gdyż, ażeby żona zrozumiała męża, potrzebuje z nim stać na równym stopniu wykształcenia.

Prof. Thullie nie chciałby, aby na uniwersytecie kobiety uczyły się razem z mężczyznami, bo to niebezpieczne, niebezpieczniejsze oczywiście niż mięszane szkoły ludowe, przeciw którym dziś toczy się walka. Uniwersytety potrzebne chyba dla wyjątków kobiecych, a dla wyjątków trudno otwierać osobne zakłady. Mowca nie podziela zapatrywań ks. Gnatowskiego, iż prąd żądzy wyższych studyów rychło u kobiet przeminie, bo owszem prąd ten coraz się wzmaga. W sprawie opieki nad robotnicami wspomina mówca, iż z. roku w Wiedniu odbyła się ankieta, na której stwierdzono, że wyzysk kobiecej pracy istnieje, ale wołanie o pracę dla kobiet jest niebezpieczne, gdyż wytwarza to konkurencyę i rugowanie mężczyzn, jako wymagających więcej za swą pracę. To samo stać się też może z inteligencyą. Mowca w rezultacie sądzi, że praca zarobkowa powinna być udzielaną tylko kobietom niezamężnym; z chwilą zamążpójścia należy im ją odbierać.

Ks. Malarski godzi się na wywody mówców poprzednich, że wychowanie kobiet jest rozgałęzione ale płytkie; kursa akademickie dla kobiet uważa mówca za pożyteczne. Co do studyów uniwersyteckich, to kobiety przed rozpoczęciem ich powinny się zastanowić co zrobią z dyplomem. Mówca opowiada, że pewien ksiądz spotkał w Genui Polki i Rosyanki, które z wielkiem wytężeniem studyowały przez cały okres nauki, ale przy egzaminie dziewięć dziesiątych z nich padło; dowód więc, że umysł kobiety nie wytrzymuje tak olbrzymich zapasów wiedzy. Ogłaszanie, że ta lub owa pani otrzymała stopień doktora któregoś fakultetu, zaostrza tylko apetyt innym. Wreszcie zapytuje mówca, czy wśród doktoryzowanych kobiet jest bodaj jedna, któraby nie była radykalną i ateuszką. — Po dobrej pauzie ktoś odpowiada, że jest jedna taka — ale aż w Konstantynopolu. — Ks. Malarski wyraża dalej ubolewanie, że ci, którzy powinni dbać o rozwiązanie kwestyi socyalnej, nie myślą o zawodowem kształceniu kobiet. Możeby Lwów z 10-milionowej pożyczki dostał cokolwiek na szkoły zawodowe dla kobiet. Szkoły te nie mogą istnieć o jałmużniczym groszu, zwłaszcza, że i ofiarność wszelka dosięga swych granic wobec ogromu nędzy materyalnej. Niechaj więc dobre czynniki społeczne dadzą pracę swą, a czynniki finansowe pomoc materyalną. Mówca zwraca

się do obecnych na zebraniu radnych z wezwaniem, aby w tej mierze postawili w Radzie miejskiej odpowiedni wniosek.

Prof. Thullie oświadcza, że z pożyczki 10-milionowej przeznaczono 100.000 złr. na podniesienie przemysłu, lecz Rada miasta nie wie jeszcze sama, jak tej kwoty użyć. Mówca przedstawi myśl ks. Malarskiego Radzie miejskiej.

P. Gajewski przemawiał na korzyść kursów akademickich dla kobiet i uniwersytetów kobiecych.

W końcu zabrał jeszcze głos dyr. Baranowski. Godzi się na kursa akademickie dla kobiet, byle podawały systematycznie wiedzę w sposób popularny. Kobietom, którym rząd pozwala kształcić się w pewnym zakresie, powinien dać zarazem gwarancyę, że znajdą po dłuższej pracy, zabezpieczenie na starość. Wspólność nauki kobiet z mężczyznami w wieku dojrzewania, uważa mówca za bardzo niebezpieczną; gdyby ją od dołu zacząć, byłaby możliwa i skuteczna, ale tylko przy nieustannej czujności pedagogów. Mówca oglądał rezultaty wspólnej nauki ubiegłego roku w uniwersytecie w Moskwie. Był to flirt na najszerszą skalę, a chociaż te panie z uniwersytetu może były fizycznie czyste, moralnie jednak kompletnie zdeprawowane. Osobne kursa lekarskie dla kobiet zaprowadzono w Rosyi i z tem można się zgodzić. Wyższe wykształcenie nie jest już kwestyą socyalną, ale zbytkiem, a na zbytek chyba nie wolno robić próbnych wydatków. O nowych szkołach praktycznych mówca twierdzi, że uczą tam np. szycia jedynie dla własnych potrzeb uczenicy. Należałoby zaprowadzić szkoły z pracowniami na wzór niemieckich lub szwajcarskich. Dalej potwierdza mówca, że u kobiet nieco szerzej myślących, niemal zawsze istnieje skłonność do skrajności, jak tego dowiodło przyznanie kobietom opłacającym pewien podatek prawa głosowania na posła do parlamentu; wszystkie głosowały za socyalistą. Wreszcie przestrzega mówca, aby profesorowie uniwersyteccy unikali w wykładach dla kobiet swobodnego, nieco liberalnego traktowania przedmiotów.

Kronika.

Lwów 20 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Naczelnicy sądów powiatowych radzcy Tytus Rewakowicz w Podbużu i Benedykt Weinreb w Winnikach mianowani radzcami sądu krajowego we Lwowie. — Kapitanowi komendy placu Julianowi Kulińskiemu przy przeniesieniu go w stan spoczynku, polecił Cesarz wyrazić swe najwyższe uznanie. — Oficyał pocztowy, ukończony technik, Jan Kwiatkowski, został zamianowany inżynierem adjunktem budownictwa dla służby technicznej przy lwowskiej dyrekcyi poczt i telegrafów.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Kamionce Strumiłowej na posadę powiatowego inżyniera drogowego z płacą 1000 zł. i 400 zł. dodatkiem na objazdy. Termin do 25 lutego. — Sąd powiatowy w Łańcucie przyjmie natychmiast dwóch pisarzy rutynowanych za wynagrodzeniem miesięcznem 25—30 zł

Czterdziestogodzinne nabożeństwo rozpocznie się w piątek 21 b. m. o godz. 6 rano w kaplicy Sióstr Nazaretanek.

Zaręczyny. Dnia 8 b. m. odbyły się w Snowidowie zaręczyny panny Leonii Kobylańskiej, córki Leona Kobylańskiego i śp. Bronisławy ze Steckich, z panem Mieczysławem Potockim, szambelanem i nadporucznikiem 5 pułku ułanów, synem Władysława Potockiego i Anieli z Korytków.

Z wystawy. Czesława B. Jankowskiego 17 wielkich kartonów „Ilustracye do Dziadów Mickiewicza“ nowego wydawnictwa księgarni H. Altenberga wystawiono w ostatniej sali naszej wystawy. Nadto nadesłał Sozański kolekcyę widoków z Włoch. — W przyszłym tygodniu wzbogaci naszą wystawę Stachiewicz kilkoma najnowszemi swemi pracami.

Pomnik Kościuszki dla m. Krakowa. Prof. Leonard Marconi wykonał model pomnika Kościuszki, który ma stanąć na rynku krakowskim. Onegdaj komisya rzeczoznawców oglądała ten model, poleciła p. Marconiemu poczynić pewne poprawki, a w protokole komisyjnym wyraziła artyście uznanie.

Wieczorek muzyczno-deklamacyjny w rocznicę powstania r. 1863/4 odbędzie się w „Sokole“ w sobotę 22 bm. pod artystycznem kierownictwem prof. Neuhausera, przy współudziale p. Camilowej, pp. Melcera i Woleńskiego oraz chóru Tow. muzycznego. Bilety sprzedają: cukiernia p. Grossa, kawiarnia Metropole p. Janowicza, oraz kasa w dzień wieczorku.

„Batalia kwiatowa“. Jedną z nowości niezwykle urozmaiconego programu, jaki wykonany zostanie na wielkiej reducie w dniu 1-go lutego b. r. będzie batalia kwiatowa, która obok *confetti* i węży powietrznych, da całej publiczności, zebranej w amfiteatrze oraz w obu salach redutowych, pożądaną sposobność do wesołej i wykwintnej zabawy. Przyrządy do walki kwiatowej będzie można nabywać na sali po cenie kosztów.

Awantury antiżydowskie. Sprawą Dreyfuss-Esterhazy zajmuje się teraz we Francyi ulica. Co dzień odgrywają się jakieś sceny i burdy przeciw żydom, w czem biorą udział niedorostki i studenci. W Paryżu demonstranci wynajmują sobie omnibusy, lub gramolą się na dachy kamienic i stamtąd wykrzykują przeciw żydom a na cześć wojska i policyi. — Wczoraj około godziny 6-tej wieczorem dwie grupy studentów pomaszerowały przed budynek kasyna wojskowego, lecz na wezwanie policyi, rozeszły się w spokoju. Po południu odbyła się wrzaskliwa demonstracya na Rue Soufflet, ale już wieczorem w całej tej dzielnicy studenckiej (Quartier latin) zapanował chwilowy spokój. Na prowincyi demonstracye nie ustają. W Nantes podczas wczorajszych awantur okradziono kilka sklepów żydowskich. Wśród kupców żydowskich panuje trwoga; przeważna część ich sklepów zamknięta. Demonstrowano też w Lille i w Marsylii na małą skalę; w Marsylii kilku ekscedentom wymierzono nieznaczne kary. Nawet do Algieru dotarło echo tych wybryków. Tamtejsi studenci francuscy zamierzali wczoraj publicznie spalić portret Zoli. Policya interweniowała, kilku manifestantów lekko raniąc, a pięciu aresztując. Kiedy studenci chcieli uwolnić aresztowanych kolegów, przyszło do ponownego starcia i do nowych 12 aresztowań, poczem studentów rozproszono. 1.500 manifestantów, którzy przeciągali przez inne części miasta, rozpędzono.

Milionowa fundacya Wiktora hr. Baworowskiego. W grudniu 1894 zakończył we Lwowie życie Wiktor hr. Baworowski i cały swój majątek, zarówno ruchomy jak i nieruchomy, zapisał na cele publiczne. W chwili zgonu zapisodawcy majątek ten przedstawiał wartość około trzech milionów złr. Śp. Baworowski zastrzegł sobie jednak, że fundacya jego, z której powstać ma muzeum we Lwowie, biblioteka publiczna w Tarnopolu i szkoła rolnicza w Łoszniowie, ma wejść w życie dopiero wtedy, gdy zapis jego, ciągle kapitalizowany, wzrośnie do kwoty dziesięciu milionów guldenów. Dotychczas mimo, że już trzy lata minęły od chwili zgonu zapisodawcy, nie mogło postępowanie spadkowe zostać zakończone, a to dlatego, ponieważ inwentowanie spadku nie zostało jeszcze ukończone, oraz dlatego, ponieważ brat śp. Wiktora, Włodzimierz hr. Baworowski, wbrew testamentowi, wystąpił z prawami do spadku na podstawie prawnego porządku dziedziczenia i wniósł już pozew o unieważnienie testamentu. Pozew ten opóźni znowu definitywne przyznanie spadku, nie stoi jednak na przeszkodzie oddaniu zbiorów ś. p. Wiktora hr. Baworowskiego, a w szczególności biblioteki i rękopisów do publicznego użytku, a stanie się to w chwili, gdy księgozbiór zostanie uporządkowany i skatalogowany. Uporządkowaniem masy spadkowej zajmuje się Wydział krajowy, który odebrał już kapitały przechowywane w depozycie sądowym i zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu. Wszystkie efekta znajdują się obecnie w przechowaniu kasy krajowej i przedstawiają nominalną wartość 1,200.615 złr. Odsetki z tych kapitałów łącznie z dochodami z dóbr stanowią fundusz na pokrycie bieżących wydatków i uregulowanie długów masy spadkowej.

Gospodarkę w dobrach fundacyjnych i czynności około uporządkowania tych dóbr, obecnie wydzierżawionych, prowadzi Wydział krajowy wraz z kuratorem fundacyi Wacławem hr. Baworowskim.

Poszukiwanie spadkobierców. Francuski konsul w San Domingo, ogłasza w tamtejszych pismach, że po śmierci francuskiego poddanego, Stanisława Statkowskiego, pozostał spadek, przy czem wzywa spadkobierców do składania legitymacyi w biurze konsulatu.

Koniec świata. Meteorolog i przepowiadacz rozmaitych katastrof, dr. Rudolf Falb, obwieścił niedawno, że koniec świata nastąpi dnia 13 listopada 1899 roku skutkiem kolizyi naszego planety z kometą Temple. Te złowrogie przepowiednie skłoniły dra Fryderyka Bidschof, asystenta obserwatoryum wiedeńskiego, do obliczenia „marszruty“ owego groźnego ciała niebieskiego. Rachuby wypadły uspakajająco dla ludzkiego rodu, gdyż odległość komety Temple od ziemi w r. 1899, to jest przy największem zbliżeniu, wynosić będzie 18,000.000 kilometrów. Należy przypuszczać, że przestrzeń ta będzie dostateczną ochroną przeciw katastrofie.

Nowa zbrodnia anarchistyczna zdarzyła się wczoraj w nocy w Paryżu. Na mało uczęszczanej ulicy Berzeliusa, w pobliżu avenue Clichy, znajduje się stacya policyjna. Otóż o godz. 2-giej w nocy będący na służbie sierżant policyjny Renard został napadnięty podstępnie przez pewne indywiduum, które zadało mu kilka ciosów sztyletem w brzuch. Nieszczęśliwy policyant, ciężko raniony, upadł z głośnym okrzykiem na ziemię, a napastnik rzucił się na niego i ponownie się nad nim znęcał. Na krzyk przybyli z pomocą koledze, który otrzymał już 8 ran, sierżanci policyjni Rousset i Lebreton — i usiłowali oderwać zbrodniarza od ofiary. Ale ten walczył, jak szalony. Zwrócił się nawet ku Lebretonowi i zadał mu dwie rany sztyletem, podczas gdy pierwotnie napadnięty Renard leżał na ziemi, jęcząc.

Dopiero gdy przybył trzeci policyant, zdołano pochwycić łotra i umieścić go w areszcie policyjnym. Ze swej celi krzyczał on, wymyślał i wygłaszał anarchistyczne groźby.

W chwili gdy policyanci zajęci byli ratowaniem swych dwóch śmiertelnie rannych kolegów, więzień, którego nie zdążyli związać, zaczął nagle do nich strzelać z rewolweru przez okienko, znajdujące się we drzwiach lokalu, gdzie był zamknięty. Dał on bardzo szybko pięć strzałów. Jedna z kul trafiła już poprzednio ranionego policyanta Lebretona i strzaskała mu szczękę, a nieszczęśliwy upadł na ziemię bez przytomności; zbrodniarz zaś przez okienko mierzył ciągle z rewolweru do policyantów i wołał: „Uśmiercę każdego, kto się do mnie zbliży“. Przybył wtedy komisarz policyi Rouffaud i zagroził sprawcy zamachu, że jeżeli nie odrzuci rewolweru, zostanie natychmiast rozstrzelanym. To przestraszyło złoczyńcę; rzucił rewolwer na ziemię — a policyanci skrępowali więźnia. Podczas rewizyi znaleziono przy nim 35 nabojów. Rewolwer był 10-strzałowy i zawierał jeszcze 5 nabojów. Komisarz Rouffaud rozpoczął zaraz badanie zbrodniarza. Ten, na pytanie o personalia, odpowiedział:

— Anarchista... Nazywam się Etievant i jestem redaktorem organu partyjnego *Libertaire*.

— Dlaczego spełniłeś pan zbrodnię? — pytał dalej komisarz.

— To później wyjaśnię... Na razie nie powiem nic więcej, jak tylko to, że dopiero co przybyłem z Londynu.

Etievant liczy lat 32 i jest jednym ze znanych anarchistów. Urodził się w Paryżu i zwykle tam mieszkał. Był już skazany na kilkoletnie więzienie za kradzież dynamitu. Stan obydwóch ranionych policyantów jest prawie bez nadziei.

Dar. P. Henryk Perier ofiarował statuę Matki Boskiej, 1 metr 25 cm. wysoką, dla kościółka w Barszczowicach.

Niebezpiecznego poparzenia witryolem doznał robotnik Daniel Kramer, zajęty w fabryce czernidła p. Schwiegera. Niosąc flaszkę witryolu pośliznął się Kramer i upadł, a płyn zawarty w flaszce poparzył go w straszny sposób. Biedak utracił lewe oko i odniósł ciężkie rany na twarzy i rękach.

Złośliwy dowcip. *Życie*, tygodnik literacko-artystyczny, wychodzący w Krakowie pod redakcyą zdolnego poety p. Ludwika Szczepańskiego, zamieszcza w ostatnim numerze doniesienie, że p. Jan Styka nie znalazłszy poparcia dla swojego, zresztą dość dziwacznego pomysłu utworzenia kosztem paru kroć sto tysięcy złr. we Lwowie rzekomego Panteonu, obchodzi teraz radnych miejskich, i aby ich głosy pozyskać w Radzie dla swego projektu, obiecuje każdemu z nich, że umieści jego portret w tym Panteonie pomiędzy największymi ludźmi Polski. Jest możliwem, że tu i ówdzie w zapale oratorskim przyrzekł p. Styka któremuś z radnych lwowskich, iż go unieśmiertelni w ten sposób, ale z tem wszystkiem całe to doniesienie wygląda nieco na złośliwy dowcip, tem bardziej, że przypuszczamy, iż nawet sam p. Styka po głębszej refleksyi zrozumie, jak niewłaściwym był jego projekt o tym komicznym panteonie i, jak nas zapewniają ludzie poważni, a z nim zaprzyjaźnieni, rzucił już do kosza swój projekt i więcej zajmować nim mieszkańców Lwowa nie myśli.

Sprawy duchowieństwa w Rosyi. Krążyła niedawno pogłoska, że proboszcz kościoła św. Stanisława i zarazem dziekan dekanatu petersburskiego ks. Witold Czeczott, ma być przeniesiony do Charkowa lub Kazania na stanowisko dziekana. Podług ostatnich wiadomości *Kraju*, ks. Czeczott pozostaje na dotychczasowej posadzie.

Osławiony proboszcz parafii berezyńskiej ks. Wojczyński, jak donosi *Kraj*, został ostatecznie przez ks. arcybiskupa Kozłowskiego zasuspendowany i od wszelkich czynności duchownych usunięty.

Defraudacya na poczcie. Z Bochni donoszą: Oficyał pocztowy Adolf Petak sprzeniewierzywszy pewną, dziś jeszcze wobec manipulacyi pocztowej niedającą się obliczyć sumę, zbiegł z żoną i dwojgiem dzieci za paszportem do Niemiec, a jak wieść niesie, do Ameryki.

Wykolejenie się pociągu. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie zawiadamia nas odnośnie do wykolejenia się dwóch wagonów pociągu pospiesznego Lwów-Ickany przy wyjeździe ze stacyi Hliboka w dniu 18 b. m, że nikt z ludzi nie poniósł przy tem szwanku, ani też wagony nie zostały uszkodzone. Skutkiem jego było tylko opóźnienie kilku pociągów, gdyż wykolejone wozy tamowały regularny ruch na stacyi. Zwrotnica wyjazdowa była należycie ustawiona, a co było powodem tego niewyjaśnionego dotychczas wypadku, okaże dopiero dochodzenie, które natychmiast wdrożonem zostało.

Cień fal głosowych. Uczony fizyk Ryvet zauważył, że podczas bardzo silnych wstrząśnień powietrza np. przy eksplozyi 30 do 50 kilogramów nitrogliceryny daje się spostrzegać na ziemi — zwłaszcza gdy słońce jaskrawo świeci — cień, który szybko zmienia miejsce. Jestto cień wibracyi dźwiękowej powietrza, który się razem z nią dalej posuwa. Inny uczony, Francuz Boys, który również obserwował to zjawisko, opisuje ów cień jako koło, którego środkiem jest miejsce wybuchu. Tę linię kołową z początku widać tylko blisko centrum, od którego potem szybko oddala się rosnąc, podobnie jak kręgi na wodzie, do której kamień wrzucimy. Boys próbował fotografować ów cień, ale rezultaty tych prób są dotychczas jeszcze niezadowalające.

Zmarli W Paryżu słynny niegdyś tenor, mąż Adeliny Patti, Nicolini, w 65 r. życia. — We Lwowie Wiktor Kregler, rewident Namiestnictwa, w 44 r. życia; Antonina Tyszkowska, wł. dóbr, w 53 r. życia — W Zakopanem Zygmunt Dobrowolski, nauczyciel ciesielstwa, bardzo zdolny architekt, przeżywszy lat 32. — W Zahutyniu koło Sanoka Antoni Koralewski, długoletni burmistrz miasta, w 77 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 3, w poł. +2 R., Bar. 775 Spada. Pogoda

Nauka nie poszła w las.

— Mateczko, co to jest „Modelka?“ — zapytała swej życiodawczyni szesnastoletnia Zosia.

— Skądże ci przyszło do głowy podobne pytanie?

— A bo tak wszystkie pisma chwalą tę „Modelkę“.

— Modelka, to widzisz, jest moje dziecko, modelowa, czyli wzorowa kobieta — odpowiedziała mama, chcąc odrazu przeciąć dalszą, a trochę niebezpieczną dyskusyę o „Modelce“.

. . . .

W kilka dni potem mama z szesnastoletnią córeczką swoją znalazła się na dość licznem zebraniu. Wszystkie znajdujące się na tem zebraniu rówieśniczki Zosi wypowiadały publicznie, czem która być zamierza.

— A pani na co się kształci? — zagadnął Zosię uprzejmy kawaler.

— Na modelkę, proszę pana

Na balu.

— Ta pani wygląda, jakby była malowana...

— Panie! to moja żona..

— Proszę mi nie przerywać... malowana przez Rafaela i dopiero co z ram się wyrwała.

Repertuar teatru. Dziś we czwartek po raz piąty „Dalibor“. W piątek na dochód wdów i sierót po uczestnikach powstania r. 1863/4 przedstawienie składane. W sobotę po południu „Hamlet“, wieczorem „Żydówka“. W niedzielę po południu „Córka pułku“, wieczorem „Lohengrin“. W poniedziałek po raz 1-szy „Na miejskim bruku“, sztuka konkursowa w 3 aktach Edw. Grabowieckiego.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj p. Żelazowski po tryumfalnych gościnnych występach w Pradze, Pilznie i Zagrzebiu wystąpił po raz pierwszy na lwowskiej scenie w „Szczęściu w zakątku“. Rola Reknitza, w tej dziwacznej i pretensyonalnej sztuce Sudermana, jest swoją drogą jedną z najlepszych ról p. Żelazowskiego — nie to jednak w dniu wczorajszym skłoniło publiczność, że zgotowała artyście serdeczną owacyę. Sprawiły to niezawodnie echa, jakie się odbiły we Lwowie ze scen w Pradze, Pilznie i Zagrzebiu, gdzie p. Żelazowski grą swoją wywoływał prawdziwy entuzyazm i zapał dla sztuki polskiej, a całem swojem zachowaniem zjednywał dla siebie i dla naszego społeczeństwa szacunek i głęboką sympatyę.

Gdy się więc p. Żelazowski ukazał na scenie, podano mu kilka wspaniałych wieńców z różnobarwnemi szarfami, na których widniały napisy: czeskie, polskie i kroackie. Kłaniającego się artystę obrzucono przytem małymi bukiecikami, których na scenę padło mnóstwo.

Wczorajsze przedstawienie było jeszcze interesującem z tego powodu, że po p. Chmielińskim, który na czas pewien wyjechał do Warszawy, rolę nauczyciela Jerzego grał p. Kwiatkiewicz. Niezawodnie wśród młodych artystów naszych p. Kwiatkiewicz należy do najbardziej utalentowanych — zdaje mi się jednak, że role w tym kierunku co wczorajsza, pełne subtelności wybujałych na charakterze miękkim, niemal płaczliwym, nie leżą w zakresie uzdolnienia aktorskiego p. Kwiatkiewicza, którego talent o silnym typie charakterystycznym sięga niezaprzeczenie daleko ponad tak nazwaną użyteczność aktorską. Pewien, lekko jeszcze wyłaniający się akcent lwowski, powinien p. Kwiatkiewicz postarać się zetrzeć do szczętu.

Jeszcze jedna uwaga:

Francuskie przysłowie powiada, że lepsze jest gorsze od dobrego. Dał tego dowód wczoraj p. Kwiatkiewicz. Widocznie pragnąc jak najbardziej odróżnić się od swego poprzednika w tej roli, silił się na charakteryzacyę i zrobił maskę przesadną, z wyglądu zakrawającą na karykaturę niesympatyczną.

Iks Ypsylon.

* **Marya Konopnicka.** „Ludzie i rzeczy“. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1898. Większa część szkiców i obrazków, zawartych w tym tomie, była w ciągu ostatnich kilku lat w rozmaitych czasopismach drukowana, a treść ich stanowią przeważnie obrazki z podróży po Włoszech i południowej Francyi. W obrazkach tych, nadzwyczaj barwnie namalowanych, znajdujemy wiele wiadomości ciekawych o opisywanych krajach, a nadto ogromnie dużo poezyi... pełno jakichś nieuchwytnych blasków, barw i woni. Z nowel, rozrzuconych w tym tomiku najwięcej przypadają nam do gustu „Miłosierdzie gminy“, „Chodzik“ chwytający za serce swojem polskiem, ludowem tłem i „Za kratą“, w której opisane jest życie i byt kobiet w warszawskich więzieniach. Widoczna tu jest głęboka obserwacya i wielkie współczucie dla ludzkiej niedoli. W utworze zatytułowanym „W Awinionie“ opowiada autorka o grobie Garczyńskiego, a w szkicu o Lenartowiczu maluje nam stan duszy autora „Lirenki“ w ostatnich latach jego życia i zwraca uwagę na jego prace rzeźbiarskie. Rozdział ten jest prawdziwym skarbem literackim.

Głosy publiczności.

Gmina Pawłosiów w powiecie jarosławskim, chociaż duża, nie może się liczyć do wsi zamożnych, już to z powodu drożyzny, już to z braku zarobków, którymi przeważna liczba tutejszych mieszkańców się trudni. Pomimo tak niesprzyjających warunków potrzeby gminy tutejszej są znaczne i Bóg raczy wiedzieć, czy sama gmina dałaby sobie radę, gdyby nie pomoc właściciela tutejszego Stanisława hr. Siemieńskiego. Od czasu jak u nas zamieszkał, postanowił zbliżyć się do gminy, a mając szlachetne serce, postanowił przyjść jej z pomocą. Wiedząc dobrze, że ciągłe kształcenie się prowadzi do dobrobytu, założył tu czytelnię ludową i Kółko rolnicze, a w rok później sklepik chrześcijański, na założenie którego ofiarował 100 złr. Ponieważ widział, że droga gminna znajduje się w bardzo opłakanym stanie, bo z wiosną i jesienią nawet do miasta dostać się nie można, postanowił doprowadzić ją do możliwego użytku. W tym celu wyjednał u władzy subwencyę w kwocie 450 złr., a sam z własnej szkatuły też 450 złr. ofiarował.

Gmina tutejsza widząc, że Stanisław hr. Siemieński prawdziwie po ojcowsku nią się opiekuje, wybrała go do Rady gminnej. W Radzie gminnej jest hr. Siemieński prawdziwym doradzcą i dobrodziejem. Wspiera on gminę nietylko radą, lecz gdzie tego zachodzi potrzeba nie szczędzi grosza z własnej szkatuły, wspomagając ubogich już to kwotą pieniężną, już to opałem.

A cóż dopiero da się powiedzieć o opiece nad tutejszą szkołą? Corocznie ze swą czcigodną małżonką urządzają „drzewko“ dla biednej dziatwy szkolnej zaopatrując przeszło 40 dzieci w cieplejszą odzież zimową. Na corocznych popisach obdarzają młodzież bardzo pięknymi upominkami. Ponieważ budynek szkolny okazał się za szczupły, trzeba było pomyśleć o budowie nowego budynku o 4 salach naukowych. I w tej sprawie zdziałał hr Siemieński bardzo wiele. Ponieważ kosztorys budynku obliczono na 13.000 złr. wystarał się, że gmina tutejsza otrzymała od Wysokiej władzy subwencyę w kwocie 7.000 złr. Dziś dzięki Bogu budynek szkolny już gotowy — okazały i wygodny.

To też kiedy w roku 1897 przypadły nowe wybory do Rady gminnej i Zwierzchności gminnej, mieszkańcy tutejsi postanowili za tak wielkie dobrodziejstwa wybrać hr. Siemieńskiego naczelnikiem gminy. Co to za piękna była uroczystość kiedy hr. Siemieński odbierał urzędowanie. Niejednemu stanęła łza w oku, kiedy tak zacny i szlachetny mąż zasiadł pomiędzy włościańskiemi sukmanami. On sam tak był wzruszony, że kiedy dziękował za wybór, rzekł: „Bądźcie pewni moi drodzy, że wybór na marszałka kraju nie sprawiłby mi tej radości, co wolny wybór na waszego naczelnika gminy“. I rzeczywiście po ojcowsku gospodaruje tutejszą gminą. Zaraz na wstępie rozdał pomiędzy biednych z własnych lasów przeszło 200m. drzewa, a dla szkoły tutejszej sprawił własnym kosztem nowe urządzenie, t. j. ławki, tablice, katedry, szafy i biurko kancelaryjne kosztem przeszło 200 złr.

Podając to wszystko do publicznej wiadomości, składamy naszemu JW. hrabiemu-naczelnikowi za ojcowskie jego postępowanie serdeczne podziękowanie wraz z życzeniami, aby Wszechmocny dał krajowi naszemu więcej takich mężów.

W Pawłosiowie, dnia 14 stycznia 1898 r. Kijowski Michał, Stocki Karol, Mindewicz August, Pajda Michał, Piątkiewicz Jakób, Tomasz Nalepa, Ignacy Jokubik, Pióro Wojciech, Jakób Legień, Jan Kaszeńko, Józef Pajda, Masiarek Tomasz, Masiarek Kazimierz, Bielecki Antoni, Świątoniowski Marcin, Tomkiewicz Franciszek, Bartoszek Józef.

*

Za zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów, plac Kapitulny l. 2. JE. ks. arcybiskup Hryniewiecki 10 zł., Jan Neteli 10, dr. Kratter 16·50, K. 1, K. M. 10, hr. Artur Russocki z Lipicy dolnej 3, hr. Mieszkowa 5. August hrabia Dzieduszycki z Jasionowa 10, hrabina Mierowa 10, JE. ks. arcybiskup Morawski 50. Rozdano od dnia 10 do 17 b. m. 1540 porcyi zupy i 1540 porcyi chleba, w tym samym czasie wydano kosztem miasta 1540 porcyi zupy i 1540 porcyi chleba. — *Ignacy Drexler*, zastępca prezesa rady miejscowej Tow. św. Wincentego a Paulo.

Z izby sądowej

Wiedeń 18 stycznia.

(Zatwierdzenie wyroku).

W lecie zeszłego roku lwowski sąd karny skazał trzech funkcyonaryuszów policyi gminnej w Żółkwi, Franciszka Fuhrmana, Stanisława Ryszewicza i Jana Jastrzębskiego na 2—8 miesięcy więzienia za to, że aby wydobyć od dwóch aresztowanych dziewcząt potrzebne zeznania, obeszli się z niemi w sposób niesłychanie brutalny. Katowali je mianowicie do tego stopnia, że jednej z dziewcząt złamali kilka żeber. Otóż skazani wnieśli zażalenie nieważności przeciw wyrokowi trybunału lwowskiego Wczoraj tedy trybunał kasacyjny tutejszy zażalenie to rozpatrywał, lecz je w rezultacie odrzucił, potwierdzając w zupełności wyrok sądu lwowskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 stycznia.

(Z.) Oświadczenie, złożone wczoraj w Sejmie czeskim przez namiestnika hr. Coudenhovego, wywarło na giełdzie dobre wrażenie. Zaraz po otwarciu targu widać było pewne ożywienie, a spekulanci nie trzymali się już tak na uboczu jak wczoraj. Ten korzystny prąd przerwany został atoli w południe niepokojącemi wieściami, jakie nadeszły z Pragi. Mówiono o starciach ulicznych w Pradze, o gwałtownych scenach w Sejmie, jakkolwiek fakta nie były znane i wszystko redukowało się do pogłosek. Reakcya wywołana temi pogłoskami nie przybrała jednak większych rozmiarów, gdyż targ berliński był dziś bardzo silnie dysponowany, jest już bowiem rzeczą pewną, że bank niemiecki zniży pojutrze stopę procentową z 5 na 4%. — Ostatnie notowania dzisiejsze wykazują w rentach i walorach przemysłowych pewną zwyżkę, w bankowych utrzymały się wczorajsze kursa. — Giełda paryska jest w bardzo mdłem usposobieniu z powodu demonstracyi antysemickich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·25, węgierskie 382·50, Anglobanki 161·—, Uniony 302·—, Bankvereiny 250·75, Länderbanki 219·25, Ludwiki 213·—, Czerniowieckie 295·25, Elbethale 265·50, Renta papierowa 102·40, srebrna 102·40, austryacka złota 121·90, austr. renta wal. kor. 102·90, węgierska złota 121·10, węgierska renta wal. kor. 99·35, dukat 5·69, 20 frankówka 9·53—, marki 11·76—, ruble 1·27½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 18 stycznia. Pszenica na wiosnę 11.69—11.71, żyto na wiosnę 8.76 do 8.77, owies na wiosnę 6.63—6.65, kukurudza na maj-czerwiec 5.52—5.53, rzepak 13.30 do 13.40.

Wiedeń 19 stycznia. Pszenica na wiosnę 11.65—11.71, żyto na wiosnę 8.74, owies na wiosnę 6.62—6.63, kukurudza na maj czerwiec 5.49 do 5.51, rzepak 13.40—13.50.

Spirytus 18.—18.20.

* **Z kolei.** Z dniem 15 stycznia 1898 został na szlakach bukowińskich kolei lokalnych Hliboka-Berhometh n. S. Mezobrody i Karapcziu n. S. Czudyn nowy rozkład jazdy zaprowadzony i afiszami ogłoszony.

Telegramy Przeglądu.

Charkow 20 stycznia. W kopalniach rosyjskiego stowarzyszenia górniczego „Dońskiego zagłębia“ wybuchł pożar. Dotychczas zdołano wydobyć z szachtów 53 zabitych a 16 rannych. Część górników zdołała się uratować ucieczką bocznymi szybami.

Paryż 20 stycznia. Wieczór wczorajszy upłynął spokojnie. W Tuluzie, Nantes i Rouen odbyło się kilka burzliwych demonstracyi antysemickich, przyczem aresztowano wiele osób.

Przyjechali dnia 20 stycznia. H. Potworowska z Rotczy. J. hr. Pruszyński z Wołynia. F. hrabia Czosnowski z Ożomli. N. Kłodnicka i J. hr. Kochanowski z Krakowa. B. Bogucki z Żywca. Ks. L. Winter z Czerniowiec. J. Grabiński z Trzebinii.

Przyjechali dnia 20 stycznia. Hr. Starzyński z Kijowa. Hr. Krasicki z Warszawy. Hr. Piniński z Suszczyna J. Wachowicz z Trybuchowic. St. hr. Tarnowski, prezes Ak. um. z Krakowa J. Jabłonowski z Zagwoździa. A. Siemiaszko z Abbazyi. J. Brykczyński z Pacykowa L. Horodyski z Tłusteńki. Rylski i Świeżawski z Warężа.

Przyjechali dnia 20 stycznia H. Wielowiejski z Olejowa J. Biedermann z Chodorowa. Dr. J. Walewski z Nossowa. H Januszkiewiczowa z Koszarek. N. Lippoczy z Thalya. B. Pilatowski z Brodów.

Przyjechali dnia 20 stycznia. H. Czaykowski z bratem z Sarnik. Br. J. Banhidy z Tryńczy F. Skarzyńska z Szwejkowa. K. Sienczuk z Załanowa. M. Tabeau z Sądowej Wiszni. P. Jakubowski z Sambora. K. Padlewska z Ławocznego. J. Kohn i H. Hermann z Wiednia. H. Pilcowa z Rozdołu. M. Kaliniewicz z Przemyśla. P. Stachowicz z Wieliczki.

Lwów 20 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.— do 215.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294— do 297.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 45 i pół latach 97.30 do 98.—, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.64 do 5.74. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.49 do 9.59. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128·20. 100 marek niemieckich 58.65 od 59.10

Wiedeń 19 stycznia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 355.75, węgierskie akcye kredytowe 382·00, anglobanku 161·00, bankvereiny 259.00, unionbanku 300.50, laenderbanku 218·50, staatsbahny 342.37, lombardy 80.25, elbethale 265.50, akcye tytoniowe 137.50, rima 218.75, alpiny 143.40, renta majowa 102.45, renta koronowa węgierska 99.30, losy tureckie 61.25, marki 58.87, ruble 127.50.

6)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac
przez
STANLEYA WEYMANA.
Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Ja tymczasem przyglądałem się ze zdumieniem człowiekowi, który tak łatwo od wesołości do powagi przechodził i odzywał się, to jak mąż wytrawny, to znowu jak niebaczne dziecię.

— Zapewne — ciągnął dalej Mornay — jeśli taka wola Waszej Miłości i jeśli sądzisz, sire, że cię tam książę de Guise w spokoju zostawi. To pewna, że Turenne z radością o takiem postanowieniu usłyszy. Jego to niechybnie opiekunem kościoła mianują. Nie, sire, takie słowa niegodne wielkiego męża. Czyżby Wasza Miłość pozostawiła Francyę na pastwę złym losom, które ją teraz ścigają? Czy zechciałaby pozbawić ojczyznę jedynego człowieka, który ją kocha dla niej samej?

— Ha! Masz racyę, a choć Francya jest oblubienicą kapryśną, niewdzięczną, ja jednak gotów jestem życie złożyć za nią w ofierze. Nie mam prawa o sielankach myśleć. Do czynu!

Umilkł, po chwili wstał i opuścił moją izdebkę, nie pożegnawszy mnie wcale, zapominając jakby o mojej obecności.

Du Mornay zamienił ze mną słów kilka, aby się jeszcze upewnić, że zrozumiałem, co mi uczynić należy; wreszcie, po wyrażeniu mi słów serdecznych, za swoim panem podążył.

Łatwo sobie wystawić moją radość; po rozpaczy, jaka mnie ogarniała przed chwilą, świat ukazywał mi się znowu pełnym nadziei; bałem się jednak puszczać im folgę i wyobraźnię trzymałem na wodzy.

Im dłużej jednak zastanawiałem się nad tą rozmową, tem jaśniej przed oczyma mojemi wyłaniała się prawda. Gdy urok obecności Henryka się rozwiał, zaczynałem pojmować co to sprowadziło króla.

Nie przyszedł do tej skromnej izdebki przez wyjątkowe względy dla mojej osoby, którą znał zaledwie z imienia, lecz dlatego jedynie, że potrzebował usług człowieka ubogiego, a więc gotowego na wszelkie przygody; człowieka w średnim wieku (co zapewniało mu dyskrecyę); mało znanego — a więc bezpieczne narzędzie; wreszcie człowieka honoru — gdyż szło o tajemnicę i o kobietę.

Odpowiadałem wszystkim tym warunkom.

Przenosząc wzrok od pełnego trzosu do złamanej monety sam nie wiedziałem, czy mam bardziej podziwiać: zaufanie, którem mnie obdarzono, czy też ślepą odwagę kobiety, która miała powierzyć swe losy nieznajomemu zupełnie człowiekowi.

ROZDZIAŁ III.

Na siodle.

Długo w noc rozważałem wszystkie trudności powierzonego mi przedsięwzięcia; polegało ono właściwie na dwu zadaniach: oswobodzenia panny i dostawienia jej bezpiecznie do Blois, odległego o mil sześćdziesiąt.

Oswobodzenie było rzeczą łatwiejszą — sądziłem, że zdołam tego dokonać sam lub przy pomocy jednego człowieka najwyżej; lecz wśród zawieruchy, szalejącej wówczas w całym kraju, a zwłaszcza po obu stronach Loary, niepodobna było, bez pięciu szpad, przedostać się szczęśliwie do Blois.

A skądże tu dostać czterech ludzi w tak krótkim czasie?

Wprawdzie zjazd dworu de St. Jean d'Angély sprowadził tu mnóstwo awanturników, ale bałem się z nimi wdawać. Z drugiej strony należało jaknajszybciej wypełnić polecenie królewskie — byłem wzięty poprostu między dwa ognie.

W tem trudnem położeniu przyszedł mi na myśl Fresnoy.

Był to człowiek charakteru nikczemnego, przeszłości nie jasnej, sądzę, że ciężyła na niej niejedna sprawa, szlachcica niegodna.

Spotykaliśmy się często na dworze księcia Kondeusza, a po jego śmierci, Fresnoy, również jak i ja, w nędzę popadł. To mi dawało rękojmię, że zechce służyć sprawie, do której chciałem go zwerbować; przemawiała za nim szalona odwaga, lubowanie się jakby w niebezpieczeństwie, które oddawna stało się jego żywiołem przyrodzonym. O ile interesa jego chodziły w parze z obowiązkiem, na wierności tego awanturnika polegać było można.

Zważywszy to wszystko, skoro tylko dzień zaświtał, oczyściłem mojego „Cyda", podsypałem mu obroku, od czegom zawsze dzień rozpoczynał, a następnie wyruszyłem na poszukiwanie Fresnoy'a.

Tak się szczęśliwie zdarzyło, żem go znalazł niebawem w gospodzie „Pod trzema gołębiami", gdzie od rana już sobie gardło odwilżał.

Nie widziałem go już od paru tygodni, a w tym czasie nędza wyryła na całej jego postaci ślady tak wielkie, że zapominając o własnej wytartej odzieży, przyglądałem mu się nieufnie, bojąc się brać człowieka tak nikczemnej postaci. Twarz miał żółtą, nabrzękłą, jedno oko podsiniałe, był nieogolony, ubranie miał poplamione i podarte. Wyglądał na opoja i włóczęgę.

Pomimo chłodu, kilku ludzi stało przed gospodą ze szklanicami w ręku. Fresnoy miał tu widocznie przywileje: On jeden siedział na ławie. Inni popijali stojący. Spostrzegłszy mnie, ogarnął spojrzeniem dzikiem. Musiał snać w oczach moich wyczytać złe wrażenie, jakie na mnie sprawił, bo obecność moja była mu widocznie przykrą.

Nie zważając na to, usiadłem przy nim na ławie i kazałem podać wina.

Skinął głową, w odpowiedzi na powitanie, i z pod oka rzucił mi gniewne, nawpół zawstydzone spojrzenie.

— Nie patrz-no na mnie, jak na psa — mruknął — i sam nie wyglądasz po pańsku. Ale musiałeś zhardzieć od czasu, jakeś dostał ten urząd u dworu.

Roześmiał się głośno przy tych słowach. Miałem wielką ochotę wtłoczyć mu ten śmiech w gardło; powstrzymałem się jednak od burdy, ale mi policzki pałały.

— Jużeś o tem słyszał? — rzekłem, siląc się na spokój.

— I któżby o tem nie słyszał? — odparł, śmiejąc się ustami, choć nie miał bynajmniej wesołości w oczach. — Któż nie wie o nominacyi Imćpana de Marsac? Ha! ha!

— Dość tego! — zawołałem. — Żart ten nie bawi mnie wcale i słuchać o nim nie chcę.

— Ale mnie bawi ogromnie — mówił, biorąc się za boki.

— To się nim baw, jak odejdę. Tymczasem nie o to chodzi. Przyszedłem do ciebie w innej zgoła sprawie.

Założył nogę na nogę i wpatrując się w szyld gospody, zaczął gwizdać, w sposób obraźliwy dla mnie. Ja jednak udawałem, że na to uwagi nie zwracam.—Jak ci wiadomo—zacząłem, panując wciąż nad gniewem — w pieniądze nie opływamy teraz obaj.

Usłyszawszy te słowa, zwrócił się ku mnie ze wściekłością i nabrzękłą twarz do mojej twarzy przysunął.

— Przyjrzyj mi się dobrze, panie de Marsac! — wołał — i zapamiętaj to sobie raz na zawsze, że pieniędzy nie mam i zapłacić nie mogę. Mówiłem ci dwa tygodnie temu, gdyś mi je pożyczał, że w tym tygodniu oddam. No i nie mogę! — wrzeszczał, uderzając w stół pięścią. — Nie mam złamanego szeląga przy duszy i nie radzę nikomu ze mną zadzierać. Nie zobaczysz już swoich pieniędzy, pożegnaj się z niemi na dobre.

— Mniejsza o pieniądze! — zawołałem.

— Jakto? — podchwycił, uszom swoim nie wierząc.

— Nie stoję o tę należność — mówiłem butnie. — Nie po to przyszedłem. Jestem tu, żeby ci ofiarować robotę dobrze płatną, jeśli zechcesz ze mną się połączyć i być mi szczerze oddanym.

— O co chodzi? — rzekł wreszcie.

— Czeka mnie pewna przygoda, a że potrzebuję pomocy, przychodzę o nią do ciebie. Zapłacę ci.

Patrzał na mnie podejrzliwie, mierząc jakby oczyma mój wytarty żupanik.

— Gotów ci jestem dopomódz — rzekł wreszcie — ale chciałbym wpierw pieniądze zobaczyć.

— I owszem — odparłem.

— W takim razie stoję przy tobie. Możesz na mnie liczyć do śmierci — zawołał, zrywając się z ławy, uderzył mnie ręką po dłoni, na znak zgody. — A teraz — mówił — wytłumacz mi, co mam zrobić.

— Mamy porwać kobietę.

Gwizdnął i spojrzał na mnie z bezczelnym wyrazem.

— Kobietę — zawołał. — Hm! gdyby na to puszczał się jaki młodzik, tobym rozumiał, ale w twoim wieku!.. Cóż to za dama?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zoria. Zarządca W. Hodak.